

LUDOBÓJSTWO OUN UPA REAKCJĄ NA NISZCZENIE GREKO -PRAWOSŁAWIA A NACJONALIZM UKRAIŃSKI BYŁ PRZYKRYWKĄ DO LUDOBÓJSTWA

UKRAIŃSCY NACJONALIŚCI być może byli ŻYDOWSKIEGO POCHODZENIA

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) powstała w 1929 r. w Wiedniu z połączenia kilku konspiracyjnych organizacji, m.in. Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO, wzorowanej na Polskiej Organizacji Wojskowej). OUN miała walczyć o odzyskanie, budowę, obronę i powiększenie niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego (Ukraińskiej Samoistnej Sbornej Dierżawy) i bez względu na ofiary przy użyciu wszelkich metod walczyć o całkowite usunięcie najeźdźców z ziem ukraińskich.

U podstaw ideologii OUN legły m.in. poglądy, które głosił prawnik i dziennikarz Dmytro Doncow: Relacje między narodami oparte są na zasadzie siły: albo jest się panem, albo sługą. Dlatego wszystko powinno być podporządkowane sile ukraińskiego narodu, a politykę zagraniczną należy prowadzić w imię narodowego egoizmu.



DMYTRO DONCOW

Doncow odrzucał demokrację i twierdził, że narodowi ukraińskiemu powinna przewodzić fanatyczna i zdolna do największych ofiar elita, która przejmie siłą władzę. Poglądy takie głosili żydokomuna oraz faszyci i naziści.

Te poglądy ukształtowały młodych działaczy, m.in. ludzi związanych ze Stepanem Bandera, którzy znaleźli się w OUN. W 1940 r. doszło do jej rozłamu na tzw. OUN-B (związany z Bandera) oraz OUN-M (związany z Andrijem Melnykiem). Frakcje różniło m.in. podejście do współpracy z Niemcami - melnykowcy uważali ich za strategicznych partnerów Ukrainy, banderowcy jedynie za partnera taktycznego w drodze do wywalczenia niepodległej Ukrainy.

Dmytro Doncow był twórcą doktryny, której główne tezy ogłosił w książce Nacjonalizm (1926). Zdecydowanie odrzucił w niej uniwersalizm, intelektualizm, humanitaryzm, liberalizm, demokratyzm i pacyfizm. Jego zdaniem nowa epoka miała opierać się na takich założeniach jak: "instynkt", "wola", "autorytet", "wodzostwo". Doktryna opierała się na darwinizmie społecznym zakładającym że naród jest gatunkiem, który walczy o miejsce dla siebie tępiąc inne gatunki. W walce dochodzi do eliminacji słabszych kosztem silniejszych. Naród jako gatunek był dla niego wartością najwyższą, ważniejszą od Boga.

Na czele narodu ukraińskiego miał stać "wódz nacji", mający do dyspozycji tzw. "mniejszość inicjatywną", której obowiązkiem było stosowanie "twórczej przemocy" wobec pozostałej masy narodu ukraińskiego. Według Doncowa, o państwo ukraińskie należało walczyć przy pomocy wszystkich bez wyjątku środków.

Sformułowane w 1926 tezy Nacjonalizmu Doncowa wprowadziła w 1929 do swego programu powstała wówczas Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Bogumił Grott określił założenia Nacjonalizmu jako bliskie narodowemu socjalizmowi i mające charakter faszystowski, a ich przyjęcie przez OUN za motyw usprawiedliwienia eksterminacji Polaków, Żydów i Ukraińców nie dzielących poglądów OUN w czasie II wojny światowej i genozę dokonanych wówczas czystek etnicznych (rzeź wołyńska, czystka etniczna w Małopolsce Wschodniej). Do lat 40. XX wieku termin był sporadycznie stosowany w literaturze naukowej i powiązany był głównie z opisem ideologii rasistowskich oraz imperialistycznych. Termin został spopularyzowany przez Richarda Hofstadtera w dwóch znaczeniach jako biologiczne uzasadnienie leseferyzmu oraz jako teoretyczna podstawa eugeniki, rasizmu i imperializmu. Ani Herbert Spencer, ani William Graham Sumner nie byli do tego czasu opisywani jako myśliciele darwinizmu społecznego. Sumner ze względu na prezentowane poglądy został nawet przedstawiony jako darwinista antyspołeczny.

Przesłanie nienawiści

Dopełnieniem tej wizji stał się „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, opracowany przez ukraińskiego działacza społecznego i pedagoga, Stepana Łenkawskiego, oparty właśnie na dziele Doncowa. Ukazał się on w tym samym roku, w którym powstała OUN, czyli w 1929. A motto napisał do niego Doncow. W pkt. 7 „Dekalogu” czytamy: „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy”.

Warto zwrócić uwagę na to, jaką rolę „Dekalog” odegrał w działaniach OUN. Stał się podręcznikiem dla licznych instruktorów i ukraińskich wykładowców, którzy przybliżali i interpretowali znaczenie jego słów na zgromadzeniach, zjazdach, czotach, sotniach i innych komórkach organizacyjnych. Był więc przedmiotem dociekań i praktycznych zaleceń dla wyruszających do akcji terrorystów, a w czasie wojny na szeroką skalę mordców polskich obywateli.

Nienawiść, zemsta i okrucieństwo stały u ideologicznych podstaw późniejszego ludobójstwa na polskich Kresach. Zadanie to już w całej rozciągłości wypełniała później Ukraińska Powstańcza Armia(UPA).

Stanisław Srokowski

Stepan Bandera

Stepan Bandera urodzony 01.01.1909r. w Polsce we wsi Uhrynów Stary, powiat kałuski, woj. Stanisławowskie, zginął zamordowany przez NKWD, 15 października 1959r. w Monachium RFN. Przywódca nazistowskich ukraińskich nacjonalistów w Polsce OUN-UPA agentury hitlerowskiej w Polsce finansowanej przez wywiad niemiecki a także moskiewski Komintern. Agent niemiecki w Polsce o pseudonimie "Siryj" a także "Małyj, Baba, Orski" odpowiedzialny za ludobójstwo Polaków na terenie II RP (Wołyń, Podole, Małopolska Wschodnia oraz Lwów), zwany "ukraińskim führerem".

Urodził się w rodzinie proboszcza grekokatolickiego, nacjonalisty, kapelana UHA (Ukraińskiej Halickiej Armii), później kapelana w Czerwonej Ukraińskiej Armii Halickiej.

01.09.1919r. rozpoczął naukę w gimnazjum ukraińskim w Stryju jego idolem był wówczas D. Doncow i jego dzieło "Nacjonalizm" tam zapoznał się z nielegalnym bractwem "Czarnego Tryzuba" (przybudówka faszystowskiego OUN).

W 1928r. Bandera zostaje studentem Politechniki Lwowskiej, kształcił się za pieniądze polskich podatników, korzysta z wielu swobód z jakich korzystali Ukraińcy w II RP. Nie kończy jej (nie broni dyplomu), gdyż działa nielegalnie przeciwko Państwu Polskiemu sabotaż, szpiegostwo, tworzenie list polskiej inteligencji na podstawie, których następowały później aresztowania i deportacje przez Gestapo i NKWD, napady, rabunki-napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim. (uczestniczyli w nim m.in. Roman Szuchewicz i Mykola Łebed).

Działał również w nielegalnym UWO (Ukraińskiej Organizacji Wojskowej) odpowiedzialnej, między innymi za:

- nieudany zamach na Naczelnika Państwa Polskiego-Józefa Piłsudskiego (25.11.1921r.), który przybył do Lwowa aby "miasto-bohater" udekorować orderem Krzyża "Virtuti Militari"
- zamordowanie w Kamionce Strumiłowskiej (15.10.1922r) ukraińskiego poety i działacza społecznego Teodora Twerdochliba
- nieudany zamach (1924r) we Lwowie na Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego
- zamordowanie społecznika Tadeusza Hołówkę(sympatyka ukraińców)

W 1928r. Bandera wstępuje do OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów) by w 1933r. stanąć na czele OUN, wówczas to jego idolem zostaje Adolf Hitler, kanclerz III Rzeszy Niemieckiej i zaczyna go wiernie naśladować. Jako szef Krajowego Prowidu OUN wydaje rozkaz zamordowania - Kuratora Lwowskiego Okręgu Szkolnego-Stanisława Sobińskiego oraz dyrektora żeńskiego ukraińskiego seminarium nauczycielskiego w Przemyślu - Sofrona Matwijasa a 22.10.1933 bojówkarz OUN Mykoła Łemyck dokonał zamachu na Konsula sowieckiego we Lwowie.

W 1934r. Bandera wydaje kolejne zbrodnicze rozkazy zamordowania:

- kowala Biteckiego za krytykę ukraińskiego faszyzmu
- kuratora szkolnego Gadomskiego
- pisarza Antona Kruszelnickiego za krytykę Doncowa
- wojewody wołyńskiego Józefskiego

Do 1935r. zlecił 18 morderstw i 13 zamachów, 15.06.1934r. z rozkazu Bandery bojówkarz OUN- H. Modoj zastrzelił ministra spraw wewnętrznych RP- Bronisława Pierackiego, oraz dokonano zamachu bombowego na drukarnię Jačkowa we Lwowie.

25.07.1934 r. z rozkazu Bandery, OUN morduje Iwana Babija dyrektora gimnazjum ukraińskiego we Lwowie, osobę zafaną metropolity Lwowskiego Szeptyckiego, który potępił ten mord oraz zbrodniarzy z OUN.

W 1935r. Bandera zafascynowany Hitlerem i jego akcją "długich noży", organizuje w podobny sposób czystki w swoich szeregach, zleca morderstwa swoich ludzi za tzw. "krytykę i odchylenia partyjne". Wyrok wykonano na studencie Marijce Kowaluk oraz gimnazjaliście Mychojła Kopaczu a nieco później na studencie prawa Władymyru Melnyku.

W latach 1936-37, OUN pod wodzą Bandery podjęła szeroko zakrojoną współpracę z niemieckim wywiadem przeciwko Polsce.

W 1936r. Bandera wraz ze swoimi kompanami zostaje skazany w Polsce na karę śmierci zamienioną na dożywocie ze względu na wchodzącą amnestię w Polsce (co jak czas pokaże było tragicznym błędem polskiego państwa demokratycznego jakim była II RP).

W 1938r. po śmierci Jewhena Konowalca , jego następcą zostaje Andrej Melnyk jako szef zarządu zagranicznego OUN, opowiadający się za ścisłą współpracą z Niemcami, główny konkurent Bandery.

We wrześniu 1939r. Bandera, Łebed, Szuchewicz wychodzą z więzień i rozpoczynają swoją dalszą zbrodniczą działalność. W 1940r. dochodzi do rozłamu na OUN Melnika i OUN-Bandery, szefem OUN-B w Generalnym Gubernatorstwie zostaje zafany Bandery - Roman Szuchewycz. Doszło wówczas do wzajemnych walk pomiędzy obu frakcjami ale banderowska Służba Bezpeky [SB] którą kierował Mykoła Łebed w skrytobójczy sposób wymordowała część konkurentów Bandery - kolejna banderowska ("noc długich noży").W kwietniu 1941 roku powstaje batalion "Nachtigall" ze strony niemieckiej dowodził nim por.Herzner i por.Oberländer a podlegał im ze strony ukraińskiej komandyr Roman Szuchewicz "Tur".

W dniach 1-7 lipca 1941 roku we Lwowie - Nachtigall wspólnie z ukraińską policją i SB-OUN zamordowali ponad 3000 Polaków i Żydów,

a w nocy z 3 na 4 lipca Nachtigall wspólnie z gestapo dokonał mordu polskich profesorów lwowskich rozmiar zbrodni zaskoczył nawet niemieckiego admirała Canarisa (szefa Abwhry) który nakazał wycofać 7 lipca ten batalion ze Lwowa. Wszystkie te mordy działy się za pełną aprobatą Bandery.

W dniu 30.06.1941 roku we Lwowie, Bandera ogłosił powstanie fikcyjnego, marionetkowego rządu z Jarosławem Stećko jako premierem, który ogłosił na początek: **"Politykę będziemy robić bez sentymentów, wyniszczymy bez wyjątku tych którzy staną na naszej drodze. Kierownikami wszystkich gałęzi życia będą Ukraińcy i tylko Ukraińcy a nie wrogowie - Polacy, Żydzi... Nasza władza będzie dyktaturą OUN, polityczną i wojskową, dyktaturą dla wrogów straszną i nieubłaganą"**. Ten marionetkowy rząd przetrwał 12 dni (w tym czasie istniał legalny ukraiński rząd na emigracji) i nie uznało go żadne z państw świata. Pomimo wystosowanego przez ten "rząd" Pozdrowień dla Twórcy i Wodza Wielkich Niemiec - Adolfa Hitlera, Hitler nie uznał go i kazał Himmlerowi zająć się tą bandą fanatyków (tak określał rząd banderowski).

Bandera podejrzewając że za tymi decyzjami stoją oounowcy Melnika, wysłał bojówkę SB z terrorystą Kozijem na czele który w Żytomierzu [30.08.1941] morduje jego konkurentów z OUN-M - Senyka Hrywińskiego i Ściborskiego.

15.09 1941 r Bandera zostaje aresztowany i przewieziony do obozu w Sachsenhausen, osadzony w wydzielonej części obozu dla uprzywilejowanych, w dobrych warunkach, prowadzi tajne rozmowy o dalszej współpracy z Niemcami oraz rozpracowuje współwięźniów m.in. generała Roweckiego "Grota" komendanta AK i innych polityków z całej Europy (przebywała tam też profesura z UJ, AGH i KUL oraz ludzie z polskiego wywiadu).

Podczas odsiadki w obozie Bandera doprowadził do porozumienia między OUN-UPA a Abwehrą a na zakończenie odsiadki spotkał się z Himmlerem który stwierdził **"Odpadła potrzeba waszego wymuszonego sytuacją przebywania w fikcyjnym areszcie"**. W grudniu 1944 roku Bandera i jego kompani zostali zwolnieni z obozu zagłady w Sachsenhausen w związku z tworzeniem przez Niemców Ukraińskiej Armii Narodowej. Bandera otrzymał mieszkanie służbowe i zabrał się do energicznej współpracy z hitlerowcami.

Po 1945 roku, po zakończeniu II wojny światowej i upadku III Rzeszy Niemieckiej, Bandera został konfidentem służ specjalnych Wlk.Brytanii i RFN, przebywał koło Insbrucku w miejscowości Seeder w wygodnym mieszkaniu pod czujną opieką swojej ochrony i wywiadu brytyjskiego, co uchroniło go od stryczka. Chcąc uniknąć deportacji i kary śmierci za dokonane ludobójstwo Bandera wyrzekł się swojego ukraińskiego pochodzenia i twierdził że jest Polakiem na wygnaniu, zmienił nawet dowód tożsamości ze Stepan Bandera na Stefan Popiel. Zamieszany był też w wiele afer między innymi w "aferę dolarową" czy przerzut kosztowności zrabowanych pomordowanym Polakom i Żydom na terenie II RP, za "żelazną kurtynę". Mimo posiadanego obywatelstwa polskiego i zmienionego nazwiska wytropił go wywiad sowiecki i zlikwidował 15 października 1959 roku w RFN, gdzie ten się ukrywał. W historii Polski zapisał się jako Kat nr 3 Narodu Polskiego.



Reichsführer Stepan Bandera - Reichskommissariat Ukraine

Jarosław Stećko (ur. 19 stycznia 1912 w Tarnopolu, zm. 5 lipca 1986 w Monachium) – ukraiński polityk niepodległościowy, działacz nacjonalistyczny, przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W latach 1929-1934 studiował filozofię i prawo na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie, wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, od 1932 członek krajowej egzekutywy i referent ideologiczny OUN. Skazany na 5 lat więzienia, karę zmniejszoną w wyniku amnestii odbył w latach 1934-37, po uwolnieniu wyjechał za granicę. Po wkroczeniu Wehrmachtu, w tym Batalionu Nachtigall, do Lwowa 30 czerwca 1941 i ogłoszeniu przez działaczy OUN-B deklaracji niepodległości Ukrainy, przystąpił do formowania rządu ukraińskiego, który przetrwał tylko dwanaście dni.



Cały skład rządu został aresztowany przez Niemców. Adolf Hitler był bowiem zdecydowanie przeciwny koncepcji powstania państwa ukraińskiego, planując wszystkich Słowian przekształcić w niewolniczą siłę roboczą imperialnej III Rzeszy. Podczas ostatecznych rozmów, prowadzonych we wrześniu 1941 w Berlinie w gmachu byłej ambasady polskiej pomiędzy przedstawicielami Abwehry i OUN (B), zarówno Stepan Bandera,

jak i Jarosław Stećko kategorycznie odmówili odwołania deklaracji niepodległości Ukrainy. W konsekwencji zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen (oddział dla więźniów specjalnych tzw. Zellenbau, gdzie przebywali m.in. Stefan Rowecki, kanclerz Austrii Kurt Schuschnigg i premier Francji Edouard Daladier). Cały kierowniczy aktyw OUN(b) został również aresztowany. Został uwolniony we wrześniu 1944, w związku z decyzją Niemców o formowaniu Ukraińskiej Armii Narodowej. Pod koniec wojny ranny w nalocie USAF na terenie Czech, podał się w szpitalu za premiera Ukrainy i został zatrzymany przez przejmujących władzę partyzantów, którzy uznali go za kolaboranta. Przed ewentualnym wydaniem w ręce sowieckie uchroniło go uwolnienie przez członków OUN-B. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji w Monachium – ośrodku uchodźstwa ukraińskiego, gdzie poznał swoją żonę Sławę. Po zamordowaniu Stepana Bandery przez zawodowego zabójcę KGB Bohdana Staszynskiego w 1959 został przewodniczącym OUN na emigracji. Według zeznań Staszynskiego złożonego na procesie, Stećko miał być jego następną ofiarą. Po śmierci Jarosława Stećki, jego dzieło kontynuowała żona, Sława Stećko, stając na czele OUN.

ZBRODNIIE OUN UPĄ NA POLAKACH ODWETEM ZA NAWRACANIE NA KATOLICYZM

I tak i nie. Był to jakiś powód niewątpliwie, ale został wykorzystany przez Doncowa do podjudzania i szczucia przeciwko Polakom, ale faktem jest, że 'zemsta Polaków na carskich popach' spotkała się z odwetem ze strony Ukraińców i jedną z przyczyn była akcja rewindykacyjna.

Akcja rewindykacji cerkwi prawosławnych w II Rzeczypospolitej, prowadzona była przez kolejne rządy państwa polskiego w latach 1919–1939. Wyróżnia się kilka faz tej akcji w latach: 1919–1924, 1929–1934, 1937–1938. Akcja rewindykacyjna wpisywała się w ogólną politykę II Rzeczypospolitej wobec Kościoła prawosławnego, dążącą do maksymalnego ograniczenia jego wpływów politycznych i społecznych oraz zerwania jego związków z mniejszościami narodowymi ukraińską, rosyjską i białoruską. Ważnym motywem była również silna wrogość wobec prawosławia, kojarzonego powszechnie z Rosją, jako religii siłą utrwalanej na ziemiach polskich przez władze zaborcze. Działania rewindykacyjne były zarówno prowadzone z inicjatywy oddolnej, poprzez spontaniczne przejmowanie cerkwi przez katolików, jak i – zwłaszcza w ostatniej fazie – według z góry przygotowanych i zaakceptowanych w kręgach rządowych planów. Cerkwie, które stały się obiektem rewindykacji, były burzone, zamykane, adaptowane na kościoły rzymskokatolickie lub na budynki użyteczności publicznej. W pierwszej kolejności rewindykacji podległy cerkwie urządzone w byłych kościołach rzymskokatolickich i cerkwiach unickich, jednak w miarę postępów działań rewindykacyjnych i związanej z nimi polonizacji ludności niszczone lub zamykano również obiekty czynne, będące siedzibami licznie zamieszkałych parafii bądź miejscem kultu.

Według zachowanych dokumentów celem akcji z lata 1937-1938 miała być całkowita polonizacja obszarów na zachód od Bugu oraz maksymalne umocnienie polskich wpływów kulturowych na wschód od niego. Plany te nie zostały zrealizowane z powodu wybuchu II wojny światowej oraz ze względu na postawę ludności prawosławnej.

16 grudnia 1918 Naczelnik Państwa wydał dekret, w którym cały majątek Kościoła prawosławnego na terenie ziem polskich został oddany pod zarząd państwowy. Formalnie krok ten uzasadniano koniecznością ochrony dóbr cerkiewnych opuszczonych w toku I wojny światowej w czasie tzw. „bziezeństwa”. W istocie w pierwszych latach istnienia niepodległej II Rzeczypospolitej liczne cerkwie parafialne i monasterium nie miały gospodarzy. Dekret nie stracił jednak ważności nawet w momencie, kiedy ludność i duchowieństwo prawosławne wróciły na zajmowane przed wojną tereny, zaś konstytucja marcowa zagwarantowała swobodę wyznania. W dalszym ciągu zgoda na ponowne otwarcie cerkwi i ich wykorzystywanie dla celów kultu była wydawana przez administrację państwową i mogła zostać nieudzielona bez szczegółowego uzasadnienia. W 1919 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP) nakazało opieczutowywanie nieczynnych cerkwi, deklarując podjęcie bardziej kompleksowych decyzji w sprawie świątyń prawosławnych w późniejszym czasie. W praktyce doprowadziło to do ich zamknięcia na stałe. 9 lipca 1919 ustalenia dekretu zostały rozciągnięte na ziemie przyłączone do Polski po traktacie ryskim.

Drugim dokumentem poruszającym problem cerkwi było rozporządzenie Komisarza Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich z 22 października 1919, zwane potocznie „lex Żeligowski”, dotyczące jednak tylko obszaru na wschód od Bugu. Nakazywało ono zwrot wszystkich cerkwi funkcjonujących w budynkach pokościelnych Kościołowi rzymskokatolickiemu, nie poruszało jednak kwestii przynależności cerkwi pounickich. Pewne problemy dotyczące przynależności budynków kościelnych zostały podjęte również w opracowanych w 1922 Tymczasowych przepisach o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce, które zajmowały się jednak głównie zagadnieniami języka liturgicznego,

organizacji zjazdów dekanalnych, zjazdów diecezjalnych i Soborów, podziału terytorialnego diecezji, edukacji kleru oraz bractw cerkiewnych. Po ukazaniu się Tymczasowych przepisów... Kościół prawosławny został również zobligowany do przedstawienia kompletnego spisu posiadanych cerkwi i klasztorów, jak również wykazu duchowieństwa i szacowanej liczby wiernych.

Dopiero w latach 1938–1939 zostały uchwalone rozwiązania ustawowe w zakresie przynależności obiektów sakralnych. Obok podjęcia na nowo kwestii języka (zabroniono wydawania prasy religijnej w innym języku niż polski), regulacji kwestii związanych z kształceniem kadr na potrzeby duchowieństwa oraz wymogu modlitw za państwo polskie dokument częściowo poruszył problem majątków, zastrzegając jednak bardziej szczegółowe rozwiązania dla kolejnej projektowanej ustawy. Ustalono w nim limit powierzchni niepodlegających parcelacji dóbr cerkiewnych na 180 ha dla metropolii, 150 ha dla biskupstwa, 125 ha dla konsystorza, 180 ha dla klasztoru. Wielkość ziemi przypadającej parafiom miała być uzależniona od jej składu osobowego. 30 czerwca 1939 kolejnym rozporządzeniem państwo uznało przynależność do Kościoła prawosławnego tych majątków, które pozostawały jeszcze w jego rękach – było to łącznie 52 200 ha gruntów (przed 1918 prawosławni dysponowali ziemią 146 000 ha).

Pierwsza fala rewindykacji 1919–1924

Spontaniczna działalność katolików



Dawna cerkiew prawosławna w Siedlcach, zamieniona w 1919 na kościół rzymskokatolicki



Bazylika NMP w Chełmie, wzniesiona w XVIII wieku jako katedra greckokatolicka (na miejscu cerkwi prawosławnej, potem unickiej), od XIX wieku świątynia prawosławna, w czasie pierwszej fali rewindykacyjnej została przyznana katolikom obrządku łacińskiego



Kościół Garnizonowy przy placu Konstytucji 3 Maja w Radomiu, dawniej cerkiew prawosławna



Kościół Garnizonowy w Kielcach, umieszczony w budynku dawnej cerkwi prawosławnej

W tym okresie doszło do spontanicznych działań lokalnych społeczności rzymskokatolickich mających na celu przejmowanie cerkwi prawosławnych na własny użytek bądź ich zamknięcie lub zniszczenie. Taka postawa była reakcją na wcześniejszą politykę władz carskich, które traktowały budowę nowych cerkwi jako element polityki rusyfikacyjnej i nierzadko wznosiły je nawet na obszarach, gdzie nie było takiej potrzeby, lub zupełnie świadomie wznosiły cerkwie-symboly panowania rosyjskiego. Działania te nie miały najczęściej zgody władz państwowych czy lokalnych, w najlepszym razie zgodę władz kościelnych. Na niektórych obszarach te ostatnie zachęcały wiernych do przejmowania cerkwi: biskup podlaski Henryk Przeździecki wydał 11 grudnia 1918 specjalny dekret, w którym wzywał księży swojej diecezji do natychmiastowego

poświęcenia na kościoły rzymskokatolickie wszystkich cerkwi powstałych w dawnych kościołach obrządku łacińskiego (oraz cerkwiach unickich), zbudowanych na ich miejscu lub nawet z materiałów budowlanych pozyskanych poprzez niszczenie kościołów. Nakazywał również natychmiastowe otwarcie wszystkich zamkniętych przez władze carskie świątyń i kaplic rzymskokatolickich. Odzew na apel biskupa był tak duży, że w 1920 sam Przeździecki zmienił zarządzenie, pozostawiając sobie decyzję o losach konkretnych obiektów przejętych od prawosławnych. Przeprowadzanie akcji było łatwiejsze o tyle, że po I wojnie światowej i rewolucji październikowej w Cerkwi panował chaos organizacyjny. Wycofujące się od 1914 wojska rosyjskie bardzo często zabierały ze sobą całe wyposażenie cerkwi na ziemiach polskich, w szczególności licznych cerkwi wojskowych. Wyjechała również duża część kleru prawosławnego, który zaczął stopniowo wracać dopiero po 1918.

Specyficzną cechą pierwszej fali rewindykacji było również niszczenie cerkwi-symboli, wznoszonych przez carat dla zaakcentowania rosyjskiej władzy na ziemiach polskich lub dla upamiętnienia ważnych z jej punktu widzenia wydarzeń, takich jak Sobór św. Aleksandra Newskiego w Warszawie czy cerkiew Świętych Cyryla i Metodego w Chełmie (upamiętniająca likwidację unickiej diecezji chełmskiej). Działo się to zarówno zupełnie spontanicznie, jak i (w wypadku soboru na placu Saskim) po dłuższych dyskusjach na szczeblu rządowym. Z takich powodów rozebrane zostały cerkwie w Augustowie, Aleksandrowie Kujawskim, Janowie Lubelskim, Jędrzejowie, Grajewie, Kaliszu, Kolnie, Kozienicach, Lubartowie, Lublinie, Łasku, Łomży, Mławie, Modlinie, Opocznie, Osowcu, Ostrowi Mazowieckiej, Pińczowie, Płońsku, Przasnyszu, Pułtusku, Raczkach, Radomsku, Raduczu, Rawie Mazowieckiej, Różanie, Rypinie, Sieradzu, Sierpcu, Skierniewicach, Słupcy, Sosnowcu, Suwałkach, Tomaszowie Mazowieckim, Warszawie (6 obiektów), Włocławku i innych miejscowościach. Część tych obiektów, które nie trafiły w ręce katolików, została zaadaptowana na cele niereligijne, np. w dawnej cerkwi w Ostrołęce urządzonego został skup złomu, w Skierniewicach magazyn zbożowy, zaś w Staszowie – teatr.

Postawa władz państwowych

Rząd teoretycznie nie wykazał jednolitego stanowiska wobec prowadzonej oddolnie rewindykacji. Nacisk ze strony katolickich kół politycznych oraz samego Kościoła sprawił, że w początkowej fazie, jeśli zapytania o los konkretnej cerkwi trafiły na szczebel centralny, były one rozpatrywane na korzyść katolików. W miarę wzrostu konfliktów na tym tle ministerstwo często nie wydawało żadnej opinii, zezwalając na spontaniczne rozwiązanie problemu. Wywołało to ogromne rozgoryczenie u ludności prawosławnej, u której utrzymało się przekonanie o stronniczości rządu polskiego. Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna pisała we wniosku sejmowym z czasów drugiego rządu Grabskiego nawet o pełnym nienawiści nastawieniu kół rządowych do religii prawosławnej. W praktyce rząd polski dążył do możliwego ograniczenia wpływów kościoła prawosławnego, minimalizowania liczby czynnych parafii i polonizowania prawosławia, kojarzonego nie tylko z caratem, ale i – w miarę upływu czasu nawet w większym stopniu – z narodowym ruchem ukraińskim. Stąd różnice w polityce dotyczącej poszczególnych regionów. Obszary zamieszkałe przez przytłaczającą większość prawosławnych nie były masowo katolizowane, jednak prowadzone były działania na rzecz podporządkowania hierarchii prawosławnej państwu.

Natomiast całkowicie starano się wyprzeć prawosławie z Chełmszczyzny i Podlasia, zgodnie z deklaracją wojewody lubelskiego Stanisława Moskalewskiego, który oznajmił w 1921, że po Bug kraj jest czysto polski. W podobnym duchu wypowiadało się zresztą MWRiOP w piśmie z 5 lutego 1924, deklarując, iż w województwie lubelskim (...) należy dążyć do spolonizowania prawosławia albo wyparcia go na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Wcześniej, w 1919, ustalono 5 tysięcy wiernych jako normę dla stworzenia stale funkcjonującej parafii prawosławnej, przy równoczesnym usuwaniu duchownych z zamkniętych cerkwi, by nie prowokować żądań miejscowej ludności o jej ponowne otwarcie. Jeszcze w latach 20. zdarzały się przypadki, gdy zamknięta cerkiew była na prośbę ludności otwierana w szczególnie ważne święta, później praktyka ta zanikła, gdyż zdaniem wojewody lubelskiego takie czasowe otwieranie cerkwi „wywołuje rozgoryczenie ludności i niepożądane refleksje”.

Inną stałą cechą polityki państwowej względem cerkwi było niewydawanie pozwoleń na budowę nowych obiektów tego typu czy remont istniejących, uszkodzonych w czasie I wojny światowej. Jedynie wojewoda wołyński Henryk Józewski zapytywał MWRiOP, czy nie należałoby w sposób bardziej elastyczny podchodzić do nadsyłanych podań o budowę domów modlitwy, uzyskując ostatecznie polecenie nadsyłania każdego podania, które Urząd Wojewódzki uzna za uzasadnione, do oceny na szczeblu centralnym. Minister zastrzegał jednak, że „MWRiOP (...) w zasadzie jest przeciwne wnoszeniu nowych domów modlitwy w miejscowościach, gdzie nie jest przewidziana stała placówka duszpasterska”.

W 1921 MWRiOP zakończyło prace nad pierwszym projektem ustawy rozwiązującej kwestię cerkwi, w którym jednoznacznie rozstrzygnął kwestię własności pokatolickiej i pounickiej na korzyść Kościoła katolickiego oraz zastrzegł ministerstwu prawo decydowania o losach cerkwi wzniesionych na państwowych gruntach z funduszy państwa lub ze składek ludności. Rząd miał omawiać ten projekt 15 grudnia 1921, jednak w obawie przed wybuchem masowego niezadowolenia prawosławnych całkowicie zrezygnowano z jego rozpatrywania. Tekst został następnie uzupełniony o zastrzeżenie, iż cerkiew, nawet umieszczona w dawnym kościele łacińskim, może pozostać w rękach prawosławnych, jeśli jest czynnie użytkowana przez społeczność prawosławną – rozwiązanie takie uzależniono jednak od zgody biskupa odpowiedniej katolickiej diecezji.

Jednak 24 maja tego samego roku, w miarę postępów akcji rewindykacyjnej na Lubelszczyźnie, lokalne stosunki międzywyznaniowe zaogniły się na tyle, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego musiało zabronić nie tylko dalszego zajmowania cerkwi, ale i wstrzymać wykonywanie uzyskanych już nakazów oddania obiektu kultu religijnego katolikom. Stosowne rozporządzenie zostało rozesłane do wojewodów. Mimo tego wnioski i memoriały dotyczące kolejnych cerkwi nadal napływały, a sytuacje konfliktowe powtarzały się, chociaż na mniejszą skalę (najsłynniejszym obiektem przekazanym katolikom już po formalnym ustaniu rewindykacji był monaster w Zahorowie). W 1925 Prezydium Rady Ministrów przyjęło cztery tezy ustosunkowujące się do problemu rewindykacji, w których deklarowano utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania prawosławnych i katolików, rozwiązywania ewentualnych przyszłych sporów na zasadzie wzajemnego porozumienia, przejęcia nieczynnych cerkwi przez rząd oraz otwierania zamkniętych do tej pory cerkwi w wypadku istnienia realnych potrzeb miejscowej społeczności.

Deklaracje o wolności wyznaniowej i równouprawnieniu obydwu religii nie miały jednak praktycznych konsekwencji. Dokument został bowiem odrzucony przez biskupa Przeździeckiego, który za jedyne trafne rozwiązanie uważał przekazanie katolikom wszystkich obiektów sakralnych, które wskażą biskupi. Przeździecki był również oburzony postawieniem obydwu wyznań na jednej płaszczyźnie.

Sprawa rewindykacji w Sejmie

Problem przynależności cerkwi wielokrotnie stawał na porządku dziennym obrad parlamentarnych, z wniosku różnych ugrupowań. 28 lipca 1922 na wniosek komisji administracyjnej Sejm uchwalił rezolucję, w której rząd został wezwany do przedłożenia uchwały, która miała uregulować sprawę zwrotu obiektów skonfiskowanych przez carat katolikom (bez informacji, czy mowa jedynie o obiektach rzymskokatolickich, czy również o mieniu unickim). Ponieważ jednak stosowna uchwała nie powstała, Komisja Konstytucyjna zaczęła na wielką skalę otrzymywać pisma dotyczące konkretnych kościołów i klasztorów, pisane przez miejscowych katolików. Komisja nie podjęła się (poza wyjątkami) rozpatrywania otrzymywanych wniosków, jedynie problem rewindykacji został poruszony na forum sejmowym 8 lutego 1924. Efektem tego wystąpienia ponownie były rezolucje: w pierwszej Sejm domagał się ustawy regulującej problem spornych świątyń, w drugiej indywidualnie potwierdzono administracyjny nakaz zwrotu katolikom kościoła w Łucku. Posłowie ukraińscy domagali się jeszcze trzeciej rezolucji, w której Sejm nakazałby wstrzymanie dalszego przejmowania mienia cerkiewnego do czasu publikacji stosownej ustawy. Propozycja ta została jednak odrzucona. 9 lipca, wobec dalszego braku prac nad ustawą, Sejm ponowił rezolucję w tej sprawie.

Reakcja Kościoła prawosławnego i wiernych

Reakcje ludności i duchownych prawosławnych na działania rewindykacyjne były różne. Zajmowanie niektórych cerkwi nie spotykało się z oporem, gdyż i tak były one nieczynne, zwłaszcza w wypadku zaadaptowanych na świątynie prawosławne dawnych kościołów rzymskokatolickich lub unickich. Silne kontrowersje wywołało dopiero rozprzestrzenienie się akcji na obszary zamieszkałe przez duży odsetek ludności prawosławnej, kiedy kontrowersyjne obiekty były czynnie użytkowane przez miejscową ludność. Obydwie strony starały się wówczas zyskać poparcie dla swojej sprawy u władz lokalnych i rządu, pisząc memoriały i powołując się na poniesione w przeszłości krzywdy (katolicy) bądź na zagwarantowaną swobodę wyznania (prawosławni). Po stronie prawosławnych występowały również organizacje białoruskie i ukraińskie, co jeszcze wzmocniło związki sprawy cerkwi z polityką narodowościową Polski. Wojewoda lubelski stwierdzał, iż „zagadnienie zamkniętych cerkwi (...) jest punktem wyjścia akcji antypaństwowych elementów wywrotowych, żerujących na niezadowoleniu ludności, jak i nacjonalistów ukraińskich szukających wpływów wśród ludności”. Często dochodziło do starć i niszczenia mienia cerkiewnego, byli ranni i aresztowani. W 1919 w trakcie siłowego przejmowania soboru Narodzenia Bogurodzicy na Górcze w Chełmie tłum zniszczył nagrobki prawosławnych i unickich biskupów. Z kolei uroczystości wyświęcania cerkwi na katolickie kościoły urządzano w sposób niezwykle wystawny, urządając przy okazji „manifestacje polskość”; niekiedy dochodziło wtedy do konfliktów między wiernymi obydwu wyznań.

W Ubrodowicach (pow. Hrubieszów) w starciu między grupą katolików dążących do przejęcia cerkwi i broniących jej prawosławnych 60 osób zostało rannych. W odpowiedzi na te działania metropolita warszawski i całej Polski formalnie zaaprobował istniejącą już wcześniej praktykę odprawiania nabożeństw przez przyjezdnych księży przed zamkniętymi cerkwiami, zachęcając wręcz do tego rodzaju działań. MWRiOP zażądało z kolei ograniczenia tego rodzaju działalności, powołując się na obecność silnych akcentów politycznych w czasie tego rodzaju nabożeństw.

Akcja rewindykacji w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości była również komentowana na łamach prasy. Leon Radziejowski w Rzeczypospolitej zatytułował swój artykuł Igranie z ogniem. Zaznaczał on bezprawność działań carskich odbierających obiekty sakralne katolikom, jednak twierdził również, że sprawa dalszego losu kontrowersyjnych budynków grozi wprost niebezpiecznymi konsekwencjami wewnętrznymi. Krytyczne głosy na temat rewindykacji cerkwi padły również na łamach prasy zagranicznej.

Bilans pierwszej fali rewindykacji



Kościół św. Wawrzyńca w Warszawie, w 1834 zamieniony przez władze carskie na cerkiew Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, po 1916 ponownie świątynia katolicka

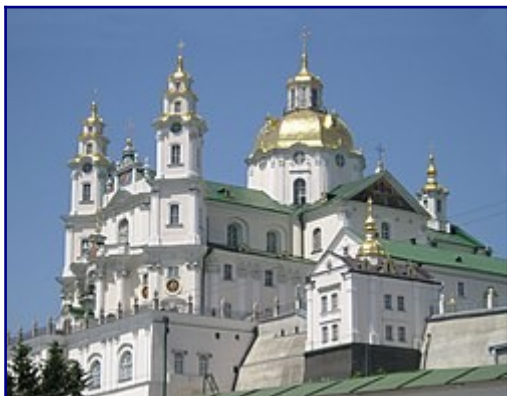
Według szacunków ministerstwa w 1914 na ziemiach polskich funkcjonowało 630 cerkwi zlokalizowanych w dawnych obiektach unickich oraz 240 powstałych poprzez zajmowanie kościołów rzymskokatolickich. W toku akcji rewindykacyjnej katolicy przejęli 175 cerkwi pierwotnie unickich oraz 140 urządzonych w dawnych kościołach obrządku łacińskiego. W posiadaniu prawosławnych pozostało odpowiednio 350 i 80 budynków. Pozostałe obiekty zostały zamknięte, zniszczone lub przekazane na różne cele świeckie, przy czym blisko 70% świątyń przejętych przez katolików obrządku łacińskiego trafiło w ich ręce za sprawą spontanicznej akcji bez zezwolenia odgórnego. Dodatkowo Kościół prawosławny tworzył tzw. placówki nieetatowe, w których ludność ponosiła wszystkie koszty utrzymania swojego duchownego, a ten nie mógł prowadzić ksiąg metrykalnych ani uzyskiwać dotacji z budżetu. Placówki nieetatowe nie były formalnie uznawane przez władze państwowe i zdarzały się przypadki ich likwidowania.

W czasie pierwszej fali rewindykacji władze państwowe zajęły również część majątków i budynków prawosławnych klasztorów, gdy ich przedwojenni mieszkańcy nie wracali z „bijeństwa”. Stało się tak w wypadku żeńskich monasterów w Turkowicach, Leśnej, Teolinie, Radechnicy, Wirowie, Różanymstoku i Berezwezu oraz męskiego klasztoru w Supraślu. Z kolei na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego zrewindykowane zostały żeńskie monastery:

św. Marii Magdaleny w Wilnie (urządzone przez władze carskie w obiektach należących dotąd do sióstr wizytek) i św. Mikołaja w Dubnie (w budynkach po franciszkańskich) oraz męskie we Włodzimierzu Wołyńskim i Zahorowie.

Konstanty Srokowski, raportujący dla premiera Władysława Sikorskiego ostateczne wyniki akcji, nie wyrażał się o niej zbyt entuzjastycznie pisząc, iż w miarę zbliżania się akcji na tereny na wschód od Bugu (określenie Srokowskiego), zamieszkane przez zdecydowaną większość prawosławnych, racje katolików stawały się „coraz bardziej wiotkie i wątpliwe”.

Próba rewindykacji cerkwi drogą sądową



Ławra Poczajowska, słynny klasztor prawosławny, którego przekazania katolikom sądownie domagali się przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego

Cechą charakterystyczną tego okresu było przyjęcie przez Kościół katolicki taktyki sądowej. Arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski, biskup łucki Adolf Szelażek oraz biskup piński Zygmunt Łoziński złożyli łącznie 755 pozwów skierowanych przeciwko różnym podmiotom, w których upominali się o 553 obiekty należące w przeszłości do unitów oraz 202 pochodzenia łacińskiego. Wśród nich były żądania o zwrot obiektów odgrywających szczególną rolę w życiu prawosławnych – monasterów Dermańskiego, Ławry Poczajowskiej, klasztoru i cerkwi Świętego Ducha w Wilnie, monasterów w Krzemieńcu, Zimnem i Żyrowicach. Wielokrotnie złożone pozwy dotyczyły cerkwi w miejscowościach z przytłaczającą przewagą prawosławnych (w 65 przypadkach w miejscowości, gdzie znajdowała się sporna cerkiew, nie było już katolików), lub obiektów, które przez cały okres swojego istnienia były prawosławne (Monaster św. Onufrego w Jabłecznej nie trafił do rąk rzymskich katolików tylko dzięki sprzeciwowi wojewody lubelskiego).

Kościół katolicki doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że odebranie prawosławnym wszystkich wymienionych w pozwach obiektów oznaczałoby pozbawienie ich 1/3 całości budynków sakralnych będących w ich posiadaniu. Katolicka Agencja Prasowa, komentując sprawę, dopuszczała możliwość wynikłych z tego niepokojów społecznych, stale jednak podkreślała konieczność zadośćuczynienia za krzywdy poniesione w czasach zaborów. Zdając sobie jednak sprawę z tego, że ilość pozwów wzbudziła nie tylko poruszenie wśród prawosławnych, ale i wątpliwości u wiernych katolickich, w wysokonakładowych broszurach przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego przekonywali, że jest możliwe ponowne przekazanie spornych obiektów PAKP, jak również rezygnacja z pracy duszpasterskiej w tych miejscowościach, gdzie nie było już katolików.

Dyskusja nad rewindykacją była jeszcze bardziej ożywiona niż przy pierwszej fali przejęć cerkwi, został przy tym podniesiony problem mienia pounickiego – po raz pierwszy zakwestionowano prawo katolików obrządku łacińskiego do przejmowania tych obiektów, które powinny wrócić do funkcjonującego legalnie Kościoła unickiego. Złe wrażenie robiło również ostentacyjne akcentowanie własnego ubóstwa przez Kościół rzymskokatolicki oraz zaniżanie wartości spornych obiektów, np. wycenienie Ławry Poczajowskiej i jej majątku na 2000 zł. W sprawie działań Kościoła w Polsce wypowiedziała się Stolica Apostolska, jednoznacznie je popierając, oraz metropolita greckokatolicki Andrzej Szeptycki, przestrzegając przed nowym przymusem religijnym. Chcąc bronić stanu posiadania PAKP, metropolita warszawski i całej Polski Dionizy (Waledyński) ogłosił specjalny list pasterski, w którym wzywał wiernych do zbiórki pieniędzy na obronę sądową. W akcję gromadzenia funduszy zaangażowało się także duchowieństwo, została powołana komisja koordynująca całość działań. Publicznie swoje racje uzasadniali również biskupi katoliccy, którzy składali pozwy sądowe, konsekwentnie twierdząc, że dotyczą one jedynie budynków historycznie i prawnie należących się ich Kościołowi.

Burzenie cerkwi w 1929

W 1929 władze państwowe podjęły również akcję burzenia „niepotrzebnych” cerkwi, planując rozbiórkę 97 obiektów. Równolegle trwała polityka utrzymywania pewnej liczby zamkniętych cerkwi, nawet gdy znajdowały się one na zamieszkanym przez prawosławnych obszarach. Tym razem akcja spotkała się z ostrym protestem prawosławnych społeczności, ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej oraz samej hierarchii prawosławnej. 26 października 1929 został ogłoszony list pasterski metropolity, w którym wezwano do zjednoczenia całej społeczności prawosławnej w Polsce, ofiarności na opłacenie pomocy prawnej i modlitwy. Organizacje rosyjskie i ukraińskie (specjalna komisja pod przewodnictwem Serhija Chruckiego opracowała i opublikowała dokumenty związane z rewindykacją) apelowały ponadto do Sejmu. Protesty napływały również od środowisk prawosławnych i ukraińskich poza Polską, odbywały się protesty w Europie, USA i Japonii, jedna z organizacji zaapelowała nawet do Ligi Narodów. Tymczasem minister oświaty Czerwiński, wielokrotnie zapytywany przez ukraińskich posłów o los cerkwi, udawał niezorientowanego w temacie. Zapewniał, że nie istnieje plan burzenia cerkwi i że nie są mu znane przypadki profanacji przedmiotów kultu. Ostatecznie zdecydowana postawa prawosławnych sprawiła, że zniszczono ich mniej niż pierwotnie zakładano, bowiem 23 cerkwie.

Stanowisko rządu

Oficjalne stanowisko rządowe w kwestii rewindykacji wyraził minister wyznań Sławomir Czerwiński w styczniu 1930, deklarując konieczność wzięcia pod uwagę żądań wszystkich wyznań. Rząd był zdecydowanie przychylny koncepcji katolicyzacji Kresów Wschodnich i kontynuował ustaloną wcześniej politykę polonizacji polskich wyznawców prawosławia oraz ograniczania rozwoju ich religii. Z drugiej strony koła rządowe obawiały się aktywizacji środowisk prawosławnych i ukraińskich, jak i rozruchów. Dlatego uznał on za niebezpieczne pozostawienie sprawy wyłącznie w rękach sądowych. Ostatecznie 16 stycznia 1934 oficjalne oświadczenie Sądu Najwyższego zamknęło sądową drogę do przejmowania cerkwi.

Rząd podjął natomiast rozmowy z Komisją Papieską, pragnąc wypracować wspólne stanowisko i konsekwentnie narzucić je prawosławnym. 23 kwietnia 1932 zrezygnowano z podejmowania w ramach tych rozmów problemu cerkwi pounickich jako zbyt złożonego, jednak strona kościelna wielokrotnie wracała do tematu. Pojawiły się dwie koncepcje rozwiązania problemu – bezpośrednia umowa między zainteresowanymi Kościołami bądź zobowiązanie rządu do przekazania katolikom tych obiektów, które wskażą oni jako niezbędne. Tymczasem rząd domagał się ustalenia konkretnych liczb – z 350 cerkwi pounickich chciał przekazać katolikom 30, natomiast z 60 połacińskich – 20. Poruszono również problem zamkniętych cerkwi, z których planowano rozbiórkę 49 zniszczonych, przekazanie katolikom 17 i prawosławnym 5. Rozmowy zostały zakończone już w czerwcu 1939, decyzją o przyznaniu katolikom wszystkich obiektów, które przejęli do tej pory (także na drodze nielegalnej) oraz o prowadzeniu dalszych badań co do losu innych cerkwi.

Osobny projekt został przedstawiony przez rząd w sprawie monasterów. Dokument z 1 lutego 1936 zapowiadał likwidację monasteru Świętej Trójcy w Wilnie, połączenie żeńskich klasztorów w Wilnie i Berezwezu (budynki tego ostatniego zostały przejęte już wcześniej) oraz zamknięcie skitów podległych Ławrze Poczajowskiej. Realizacja tego planu miała mieć miejsce po ostatecznym ustawowym uporządkowaniu statusu prawnego PAKP; nigdy do niej nie doszło.

Akcja rewindykacyjno-polonizacyjna 1937–1938

Tło polityczne



Kościół św. Jakuba w Częstochowie, urządzony w dawnej cerkwi Świętych Cyryla i Metodego, wzniesionej z kolei na miejscu kościoła katolickiego



Cerkiew w Szczepieszynie, zamknięta w 1918,

przeznaczona do rozbiórki w 1938. Ze względu na jej wysoką wartość zabytkową protest w jej obronie podjęła, obok wiernych prawosławnych, miejscowa inteligencja. Skłoniło to władze do przerwania prac rozbiórkowych. Obiekt został pozostawiony bez dachu i ze zdewastowanym wnętrzem. Fotografia przedstawia jego stan po pierwszym remoncie.

W latach 30. rząd polski ostatecznie skłonił się ku asymilacji narodowej mniejszości, tym samym przesądając o polonizacji prawosławia i maksymalnym jego osłabieniu. Znamienne było tutaj przemówienie wojewody lubelskiego Józefa Roźnieckiego z 1935, dla którego prawosławie z czynnika rusyfikacji stało się potencjalnym narzędziem ukraińskiego ruchu narodowego i który w związku z tym apelował o zdecydowaną walkę o jego polonizację, mówiąc w przemówieniu z 31 stycznia 1935, iż: Rola Cerkwi musi odpowiadać polskiej państwowej racji stanu, a więc być czynnikiem oddziałującym w duchu tej racji stanu, wiązać obywateli w pierwszym rzędzie z Państwem Polskim, a w odniesieniu do Lubelszczyzny musi być czynnikiem polonizacji. Dążymy do polonizacji Prawosławia.

Ważną rolę odegrały również koła wojskowe, domagające się coraz silniej ostatecznego rozwiązania problemów wyznaniowych oraz polonizacji ludności Chełmszczyzny i Lubelszczyzny, traktowanej jak przymusowo zruszczeni Polacy. W 1935 w czasie tajnego zjazdu poświęconego ludności ukraińskiej na Lubelszczyźnie administracja cywilna już otwarcie prowadziła na ten temat rozmowy z wojskowymi, reprezentowanymi przez generała Mieczysława Smorawińskiego. Wojskowi domagali się polonizacji całego obszaru między Wieprzem a Bugiem i zredukowania problemu ukraińskiego na tych obszarach „do roli drobnego zagadnienia”, porównywalnego z kwestią czeskich osadników na Wołyniu lub Niemców w powiecie chełmskim. Zjazd ten zawarł swoje wnioski w 35 punktach tworzących program dalszego postępowania wobec mniejszości ukraińskiej. Kilka spośród punktów dotyczyły prawosławia, nakazując jego polonizację i zapobieganie dalszemu rozszerzaniu się jego struktur, w tym poprzez tworzenie placówek nieetatowych.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego tendencje te jeszcze wzrosły w siłę, czego wyrazem było powołanie Komitetu ds. Mniejszości Narodowych, który na pierwszym posiedzeniu zajął się kwestią prawosławia i przychylił się do koncepcji jego polonizacji, a w dalszej perspektywie tworzenia warunków do przechodzenia ludności na katolicyzm w obrządku łacińskim jako najlepszą gwarancję polskości. Zgodnie z dokumentem opracowanym przez Komitet Koordynacyjny przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr II w Lublinie prawosławni mieli być podzieleni na trzy kategorie: osób bliskich przejścia na katolicyzm, osób nawróconych przymusowo na prawosławie związanych już z tą wiarą oraz uświadomionych narodowo Ukraińców i prawosławnych.

W przypadku osób przywiązanych do prawosławia, lecz odczuwających pewne związki z polsnością dokument zaleca uważną akcję polonizowania tej religii, by nie zrazić tych osób domagając się natychmiastowej konwersji. W odniesieniu do świadomych Ukraińców zalecono natomiast propagowanie stanowiska, iż

Rzeczpospolita jak i olbrzymia większość jej obywateli odnosi się jak najprzychylniej do budowy Państwa Ukraińskiego jednak poza obecnymi granicami Polski.

Równoległe nakazywano przeprowadzającym akcję:

Wpływy tej grupy Ukraińców należy wszelkimi możliwymi środkami utrudniać i ośmieszać i nie dopuścić do przenikania wpływów odśrodkowych idących z Małopolski Wschodniej i Wołynia.

Wyburzanie cerkwi na Chełmszczyźnie

Formalną przyczyną wyburzania cerkwi miało być istnienie wielu niepotrzebnych obiektów, wzniesionych przez carat bardziej w celach symbolicznych niż praktycznych, będących symbolami akcji rusyfikacyjnej. Przyczyną faktyczną, oficjalnie nieprzywoływaną, była walka z ruchem ukraińskim, jako że większość cerkwi-symboli została już zniszczona bądź przekazana katolikom bezpośrednio po 1918. Szczególną uwagę zwrócono na cerkwie zamknięte w miejscowościach z istotnym procentem prawosławnych; były to obiekty, których otwarcia ludność miejscowa czynnie się domagała. W odróżnieniu od poprzednich fal rewindykacji, tym razem środowiska rządowe nie liczyły się z możliwością ewentualnych konfliktów lub zbrojnych wystąpień, zadbały również o odpowiednią atmosferę, inspirując szereg artykułów prasowych popierających akcję i twierdzących, że za sprawą Kościoła prawosławnego może dojść do ponownej rusyfikacji lub ukrainizacji terenów o mieszanym składzie etnicznym. Lansowano również hasła propagandowe głoszące szczególną misję Polaków na wschodzie. Równocześnie oficjalnie rząd, z premierem Sławojem-Składkowskim na czele, deklarował chęć prowadzenia rozważnej polityki względem mniejszości narodowych.

Wyburzanie cerkwi miało miejsce od maja do lipca 1938, rozbiórki dokonywali wynajmowani robotnicy, więźniowie, saperzy lub strażacy. Głównodowodzącym akcji był gen. Brunon Olbrycht (zastąpiony 21 maja przez płk Mariana Turkowskiego), zaś nowym wojewodą lubelskim został jawny zwolennik polonizacji major Jerzy de Tramecourt. Olbrycht 20 stycznia 1938 przedstawił szczegółowe wytyczne w sprawie prowadzenia akcji: na szczeblu powiatowym mieli być powołani kierownicy-oficerowie pochodzący z lokalnych jednostek wojskowych, stojący na czele zespołów terenowych. Olbrycht podkreślał również wagę oprawy ideowej całego przedsięwzięcia, konsekwentnego podkreślania ważności działań polonizacyjnych. Szczególną rolę wyznaczał Towarzystwu Rozwoju Ziem Wschodnich, którego nowe placówki nakazał powoływać w każdym powiecie, gdzie powstał zespół terenowy. W kwietniu tego samego roku Olbrycht przedstawił również postulat nasycenia terenu księżmi rzymskokatolickimi.

Nagminnie dochodziło do przypadków niszczenia i profanowania przedmiotów kultu religijnego, nie podejmowano bowiem prób porozumienia z prawosławnymi w sprawie przejęcia wyposażenia niszczonej cerkwi. Miało miejsce również kilka przypadków zdewastowania prawosławnego cmentarza lub zniszczenia parafialnej biblioteki.

W większości przypadków miejscowa ludność, zastraszona, nie podejmowała prób oporu, jedynie obserwowała rozbiórkę, nawet jeśli prawosławni spodziewali się zagrożenia swojej cerkwi. Jedynie w kilku wypadkach doszło do pobicia obserwujących wiernych przez policję lub do bójki między prawosławnymi a prowadzącymi prace, które jednak trafiwszy do sądu, kończyły się przegraną chłopów. Przełomem był wyrok w sprawie 30 chłopów ze wsi Chmielek, którzy zostali uniewinnieni przez sędziego Stanisława Markowskiego. Od tego momentu śledztwa w sprawie prawosławnych broniących swoich cerkwi były umarzane.

W czasie akcji 1938 burzenie cerkwi odbywało się bez wyraźnych kryteriów, obok świątyń zamkniętych i nieużytkowanych niszczone obiekty będące miejscem żywego kultu lub celem pielgrzymek. Poseł Stepan Baran, interpelując w Sejmie 21 lipca 1938, wymieniał przypadki rozbierania czynnych klasztorów oraz miejsc, gdzie od stuleci funkcjonował kult cudownych ikon. Tylko pięć rozebranych cerkwi było siedzibami parafii, do których uczęszczało mniej niż 1000 wiernych. Władze doprowadziły również do zamknięcia szeregu placówek nieetatowych.

Reakcja na akcję

O ile ludność prawosławna nie podejmowała prób czynnego oporu, o tyle najczęściej protestowała na drodze prawnej, poprzez przedstawicieli mniejszości ukraińskiej w parlamencie oraz poprzez memoriały i skargi kierowane wprost do rządu oraz marszałka Sejmu. Ich autorzy relacjonowali przebieg burzenia cerkwi, skarżyli się na akty agresji ze strony niektórych jego uczestników. Wobec jednoznacznego nastawienia kręgów rządowych nie miały one jednak większych skutków. Z prezydentem Mościckim kontaktował się na początku kwietnia 1938 sam metropolita Dionizy (Waledyński).

W dniach od 30 czerwca do 2 lipca miał miejsce nadzwyczajny zjazd duchowieństwa Kościoła prawosławnego na Chełmszczyźnie, który przyjął memoriał skierowany do marszałków obu izb parlamentarnych, MRRiOP oraz prezydenta, a następnie wybrał delegację świeckich, która miała go wręczyć odpowiednim osobom. 6 lipca metropolita ponownie wysłał telegram do premiera oraz marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, w którym prosił o zaprzestanie burzenia. W dziesięć dni później, wobec kontynuowania akcji niszczenia cerkwi, zebrał się Sobór Biskupów Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, który przygotował kolejne memorandum do władz państwowych, będących wcześniej adresatami memoriału. Hierarchowie wyrażali w nim głęboki smutek z powodu działań rządowych, solidarność z wiernymi pozbawionymi swoich cerkwi oraz stwierdzili, iż jeszcze tak niedawno nikomu nie mogło przyjść do głowy, że tak bliski jest srogi i niezasłużony cios, który spadnie na świątynie chrześcijańskie w kraju chrześcijańskim, a który można przyrównać do tego, co dzieje się krajach bezbożniczych. Osobny list pasterski, z wezwaniem do trzydniowego postu w pierwszych dniach sierpnia (według nowego stylu), apelujący o powstrzymanie się od pragnienia zemsty oraz wyrażający podziw wobec postawy prawosławnych odmawiających konwersji, został napisany do wiernych. Jego tekst został skonfiskowany przez władze, a duchowni, którzy przeczytali go w czasie nabożeństw – ukarani.

Z protestem przeciwko akcji burzenia cerkwi występowali parlamentarzyści ukraińscy Stepan Baran, Stepan Skrypnyk i ks. Marcin Wołkow. Ten ostatni złożył wniosek o powołanie komisji śledczej, która miałaby zbadać całość stosunków między Kościołem prawosławnym a rządem polskim;

marszałek Sejmu w ogóle nie poddał tej propozycji pod głosowanie jako niezgodnej z konstytucją. Poseł Baran w swojej interpelacji apelował o zaprzestania wywierania nacisku na duchowieństwo prawosławne w sprawie używania języka polskiego w kazaniach i nauce religii, jak również wezwał do poręczenia wolności wyznawania prawosławia. Protestowały organizacje ukraińskie, również te związane z Kościołem greckokatolickim, list pasterski wydał w tej sprawie abp metropolita Andrzej Szeptycki. Również i ten tekst został skonfiskowany przez polską administrację. Protesty napływały również z innych Kościołów prawosławnych, z ośrodków ukraińskich i rosyjskich. Te ostatnie grupy zorganizowały w lipcu 1938 manifestacje solidarności z polskimi wyznawcami prawosławia w Nowym Jorku i Winnipeg.

Przeciwko akcji występowały również gazety polskie. Lewica ostro potępiła działalność państwa i Kościoła katolickiego; Dziennik Ludowy PPS wskazywał, że poprzez forsowanie obrządku łacińskiego i walkę z prawosławiem być może zaprzepaszczona została szansa na związanie z Polską żyjących w niej mniejszości narodowych. Na łamach wileńskiej gazety „Słowo” zdecydowanie krytykował działania na Podlasiu i Chełmszczyźnie konserwatywny publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz, nazywając akcję „kardynalnym błędem” i twierdząc, że jej autorzy powinni stanąć przed Trybunałem Stanu. Oficjalne władze Kościoła katolickiego, mimo wielu oskarżeń o zainspirowanie, lub przynajmniej popieranie niszczenia cerkwi, nie ustosunkowały się do stawianych wobec nich zarzutów, a dopiero po zakończeniu akcji stwierdziły, że nie miały z nią żadnego związku. Pod względem zadań politycznych akcja nie spełniła swoich zadań. Poczucie zagrożenia, powszechne w Kościele prawosławnym, przyczyniło się do jego konsolidacji i do dalszego wzmocnienia wpływów ruchu ukraińskiego w jego obrębie. Nastąpiło ożywienie nastrojów nacjonalistycznych wśród Ukraińców, wzmocniły się kontakty między przedstawicielami tej narodowości na Podlasiu i Chełmszczyźnie oraz na Wołyniu i w Galicji. Wojewoda lubelski obawiał się wręcz możliwych rozruchów, chociaż w miarę upływu czasu od zakończenia akcji nastrojów mobilizacji wśród prawosławnych spadał.

Bilans akcji

Akcja niszczenia cerkwi, w odróżnieniu od poprzedniej fali rewindykacji prawosławnych obiektów sakralnych, została doprowadzona do końca wbrew oporowi wiernych i duchowieństwa. Sprawozdanie wojewody lubelskiego z 16 lipca wskazuje, iż w tym momencie władze uznały po prostu, że liczba wyburzonych cerkwi jest już wystarczająca i zaczęły wyciszać nastroje z nią związane. Ten sam dokument podaje, że w toku działań zniszczonych zostało 91 cerkwi, 26 domów modlitewnych oraz 10 kaplic, zaś jedna cerkiew (w Szczebrzeszynie) została pozostawiona w stanie zupełnej ruiny. Ponadto cztery cerkwie zostały zaadaptowane na kościoły rzymskokatolickie, cztery – na kostnice, a jedna, opanowana przez wiernych, których nie udało się z niej usunąć, miała zostać w późniejszym czasie oddana katolikom obrządku łacińskiego.

Kościółowi prawosławnemu pozostawiono praktycznie jedynie niezbędne do przetrwania minimum świątyń, niszcząc w 20 przypadkach nawet cerkwie wzniesione po 1918. Przy niszczeniu unicestwionych zostało wiele zabytków kultury: zrujnowana cerkiew w Szczebrzeszynie była pochodząca z XVI w., w Białej Podlaskiej – z 1582, w Zamościu – z 1589. W związku z uniemożliwieniem tysiącom wiernych uczestnictwa w nabożeństwach prawosławnych, część z nich, wbrew woli,

musiała formalnie przyjąć katolicyzm lub zacząć uczestniczyć w obrzędach odprawianych w kościołach rzymskokatolickich. Kościół prawosławny stracił w 1938 1/3 wszystkich swoich świątyń.

Działania na Wołyniu

W grudniu 1937 na Wołyniu, wbrew opinii wojewody Henryka Józewskiego, rozpoczęto akcję przymusowych konwersji lokalnych społeczności na rzymski katolicyzm, co uzasadniano potrzebą powrotu do polskości osób zruszczonych w epoce zaborów. Pierwszą miejscowością, w której przeprowadzono akcję, były Hrynki, gdzie oddział Korpusu Ochrony Pogranicza, po znieważeniu przez mieszkańców wsi portretów dostojników państwowych, odebrał dokumenty 40 chłopom, zabronił mieszkańcom opuszczania Hrynek po zachodzie słońca i otoczył wieś. Rezultatem końcowym tych działań było przejście z prawosławia na katolicyzm 572 chłopów. Podobnymi metodami "nawrócono" na Wołyniu do 1939 10 tys. osób. Rząd konsekwentnie twierdził, że wszyscy konwertycy dobrowolnie zmienili religię, środowiska ukraińskie i prawosławne utrzymywały natomiast, że większość przechodzących na katolicyzm czyniła to pod wpływem szantażu i przymusu, lub też za sprawą zatargów z lokalnym klerem prawosławnym. Obecnie wiadomo, że KOP, główny wykonawca akcji nawracania, stosował głównie obietnice nadania chłopom ziemi po przejściu na katolicyzm, przekonywał, że ich przodkowie należeli do katolickiej szlachty zagrodowej, stosował również aresztowania i zastraszanie prawosławnych.

W akcji nawracania na katolicyzm uczestniczyło czynnie duchowieństwo rzymskokatolickie, bezpośrednio promujące swoją religię wśród ludności oraz systematycznie rozszerzające sieć parafialną, by osoby formalnie nawrócone nie wróciły de facto do prawosławia nie mogąc uczęszczać do kościołów rzymskokatolickich. Niektóre parafie były przy tym zakładane na terenach, gdzie żyły tylko niewielkie grupy katolików, lub nawet nie było żadnych wiernych, zwłaszcza na terenach nieurbanizowanych. Silnymi wiejskimi ośrodkami katolicyzmu na terenie Wołynia były jedynie Huta Stepańska, Wyrka, Zasmyki i Kutry.

Dalsze działania polonizacyjne do połowy 1939

Mimo zakończenia akcji burzenia cerkwi administracja państwowa kontynuowała kroki mające na celu polonizację prawosławia i maksymalne zredukowanie jego wpływów. W toku akcji oraz po jej zakończeniu władze działały szczególnie aktywnie na rzecz popularyzacji języka polskiego jako języka używanego w kazaniach i nieformalnych kontaktach duszpasterzy z wiernymi, w miejsce ukraińskiego, rzadziej białoruskiego. Administracja województwa lubelskiego, mimo nałożenia na starostów obowiązku szczegółowych sprawozdań z postępów polonizacji przyznawała jednak, że wdrażanie polszczyzny do cerkwi napotykało poważne trudności, gdyż większość duchownych i wiernych prawosławnych jednoznacznie identyfikowała się z narodowością ukraińską, białoruską lub rosyjską, zaś w wypadku braku świadomości narodowej podawała się za „Rusinów” i „miejscowych”, jednak na co dzień posługiwała się jednym z trzech wymienionych wyżej języków.

Jeszcze w pierwszej połowie 1939 prowadzono również działania propagujące przechodzenie na katolicyzm, których efekty jednak również nie były współmierne do założonych. Do konwersji przekonano jedynie 10% prawosławnych Chełmszczyzny, podczas gdy czynniki wojskowe zakładały możliwość zmiany wiary nawet przez 350 tys. osób.

Nowe wytyczne dotyczące dalszego prowadzenia działań polonizacyjnych postulowały zwalnianie ze stanowisk administracyjnych osób pochodzenia niepolskiego, ścisłej kontroli duchowieństwa prawosławnego oraz aktywne wspieranie rozwoju struktur rzymskokatolickich na obszarach zamieszkałych przez ludność prawosławną. Kierownik akcji płk Marian Turkowski otwarcie podkreślał, że celem działań jest potwierdzenie tego, że „w Polsce tylko Polacy są gospodarzami, pełnoprawnymi obywatelami i tylko oni mają coś w Polsce do powiedzenia”.

Niezrealizowane działania rewindykacyjne i polonizacyjne

23 lutego 1939 w lubelskim Urzędzie Wojewódzkim zorganizowana została kolejna konferencja, w czasie której przedstawiciele rządu, wojska i administracji lokalnej dyskutowali o kierunkach polityki narodowościowej i wyznaniowej. Jerzy Albin de Tramecourt deklarował wówczas konieczność dalszego powiększania polskiego stanu posiadania na Lubelszczyźnie poprzez tworzenie szlachty zagrodowej i program osadniczy, mający rozbijać utrwalone historyczne skupiska Ukraińców. W ostatecznym rozrachunku region lubelski i chełmski miałyby zostać całkowicie oczyszczone z ludności wyznania prawosławnego oraz z ludności silnie identyfikującej się z ukraińskością, koniec akcji zaplanowano na 1941. Plany te nie zostały zrealizowane ze względu na wybuch wojny.

Problem cmentarzy

Z kwestią przynależności cerkwi wiązał się problem cmentarzy, zwłaszcza tych funkcjonujących przy nieczynnych lub zamykanych cerkwiach oraz cmentarzy unickich użytkowanych następnie przez prawosławnych. Podobnie jak w przypadku cerkwi, również i tutaj brakowało – do 1938 – jednoznacznych i trwałych rozwiązań prawnych, a kluczową rolę odgrywało stanowisko władz wojewódzkich. MWRiOP, nie chcąc prowokować dodatkowych konfliktów, stało na stanowisku, że cmentarze przy cerkwiach rewindykowanych należy udostępniać prawosławnym nawet mimo ich automatycznego wyświęcenia na katolickie. Mimo tego były przypadki, gdy władze lokalne nie respektowały tego zarządzenia i odmawiały prawosławnym dostępu do nekropolii. Ostateczne rozwiązania podjęte przez prezydenta II RP dopuszczały możliwość tworzenia cmentarzy wyznaniowych przez Kościół prawosławny.

Falszowanie historii ludobójstwa OUN i UPA – działania propagandowe podjęte przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery i Ukraińską Powstańczą Armię mające na celu zanegowanie odpowiedzialności tych organizacji za ludobójstwo dokonane na Polakach w trakcie rzezi wołyńskiej i czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej. Wymienione działania obejmowały tworzenie fałszywej interpretacji wydarzeń, niszczenie i fałszowanie dowodów, zaprzeczanie, ukrywanie oraz przemilczanie zbrodni, a także przedstawianie dla nich usprawiedliwień. Wytworzona w ten sposób przez ukraińskich nacjonalistów interpretacja historii utwierdziła się w części historiografii, szczególnie na ukraińskiej emigracji i na współczesnej Ukrainie, znalazła wsparcie polityczne oraz wpływa na poglądy ukraińskiego społeczeństwa. Za specyficzną formę negowania tej zbrodni jest uznawane jej politycznie motywowane świadome przemilczanie

Jako początek fałszowania historii przez OUN-B Krzysztof Łada i Grzegorz Rossoliński-Liebe wskazują drugą połowę 1943 roku (po kulminacji rzezi wołyńskiej), kiedy kierownictwo OUN-B zaprzeczyło odpowiedzialności ugrupowania za ludobójstwo na Wołyniu oraz wydało rozkaz preparowania dowodów mających zrzucić odpowiedzialność za pogromy 1941 roku wyłącznie na Niemców i Polaków.

W październiku 1943 kierownictwo OUN-B odnosząc się do rzezi wołyńskiej, ogłosiło, że „ani naród ukraiński, ani Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów” nie mają z masowymi zbrodniami nic wspólnego. „Wydarzenia, które miały miejsce w ostatnich miesiącach na ukraińskich ziemiach”, nazwano obopólną „rzeźnią”, w której brali udział ludzie działający w obcym interesie – niemieckim i sowieckim. Winą za wybuch tych wydarzeń obarczono Polaków, wskazując na cztery przyczyny:

- napięte stosunki między Ukraińcami a Polakami z powodu "eksterminacyjnej" polityki narodowościowej II RP;
- rozpoczęcie przez Polaków planowego niszczenia ukraińskiej populacji ziemi chełmskiej i hrubieszowskiej;
- wspomaganie przez Polaków okupanta niemieckiego i partyzantki sowieckiej, branie udziału w ich akcjach antyukraińskich (zmyślane)
- „systematyczne pogromy” Ukraińców dokonywane przez Polaków służących w niemieckiej policji (zmyślane)

Według Krzysztofa Łady, przedstawiona przez OUN-B interpretacja weszła do kanonu usprawiedliwień rzezi wołyńskiej i była powielana w wielu publikacjach po II wojnie światowej. Grzegorz Motyka przypuszcza, że Roman Szuchewycz na początku 1944 roku wydał rozkaz preparowania fałszywych dowodów mających zrzucić winę za rzezie wołyńskie na komunistyczną partyzantkę. Instrukcja OUN dla nadrejonowego centrum propagandy z 24 marca 1944 roku podkreślała konieczność zaprzeczania, że organizacja ta ma związek z mordami: (...)

Stosunek nasz do Polaków jest taki, jak to powiedziano na konferencji: bojówka bije a my krzyczymy, że spokojnej ludności nikt nie rusza. Podczas Zjazdu UHWR w lipcu 1944 roku jeden z działaczy OUN proponował: Zabijać ludzi tylko dlatego, że są wyznania rzymskokatolickiego i to bez względu na to, czy to są kobiety, czy dzieci, czy starcy a pozwalać, żeby zdolny do walki polski element (...) gromadził się w miastach, to – oblęd. (...) jest jeszcze czas, by zejść z tej drogi. To co się działo do tej pory – zwalić na Niemców, na bolszewicką partyzantkę, wojnę itp.

Według Andrzeja Leona Sowy główne tezy propagandy banderowskiej zrzucające winę za „konflikt polsko-ukraiński” na Polaków powstały w 1945 roku.

Grzegorz Rossoliński-Liebe, Andrzej Leon Sowa, Ryszard Szawłowski i Krzysztof Łada wymieniają także książkę Mykoły Łebedia o UPA z 1946 roku jako tę, która wytyczyła kierunki zaprzeczania zbrodniom OUN i UPA i przedstawianiu fałszywego obrazu wydarzeń. Według Szawłowskiego, Łebed zrzucił w niej winę na wołyńskich Polaków, którzy rzekomo mieli sprowokować Ukraińców pacyfikacjami przeprowadzanymi przez polskich policjantów w służbie niemieckiej oraz poprzez współpracę z sowiecką partyzantką, co miało być motywowane „historyczną nienawiścią do narodu ukraińskiego”. W związku z tym, jak pisał Łebed, naród ukraiński „przeszedł do samoobrony i odplacił za wszystkie wiekami nabrzmiałe krzywdy”, a UPA

włączyła się do „konfliktu”, by go załagodzić i skłonić Polaków do wspólnej walki z Niemcami. Dopiero gdy to nie dało efektu, UPA jakoby nakazała Polakom opuścić Wołyń, co zostało przeważnie wykonane. Łada zauważa, że informacja o rzekomym rozkazie UPA nakazującym Polakom opuścić Wołyń, jako i tak za daleko idąca, została usunięta z kolejnych wydań książek.

Okres PRL

W PRL z przyczyn politycznych temat działalności UPA podlegał zniekształceniom, przemilczeniom i zafałszowaniom, a polska obecność na Kresach stała się tematem tabu.

Prawdę mówiąc, barbarzyńskie masowe mordy na polskich cywilach, jakich w 1943 r. dopuściła się na Wołyniu i w 1944 r. w Galicji UPA, stanowiły jeden z najbardziej przerażających epizodów wojennych. (...) Władza komunistyczna rozproszyła ocalałych w całej Polsce. Nie wolno im było zabierać głosu, by mówić o swych przeżyciach, ponieważ dyskusja o utraconych przedwojennych terytoriach stanowiła tabu. Udziałem ocalałych Polaków stało się także głębokie upokorzenie, wynikające z upadku cywilizacyjnej misji na Wschodzie, która to idea określała niegdyś Polską tożsamość narodową (...)

Prawdziwe zbrodnie UPA dokonane na Kresach Wschodnich traktowano zdawkowo, nie pozwalając na ich rzetelne badanie i sporządzenie rejestru ofiar. W powstających artykułach, pracach naukowych i beletrystyce wyolbrzymiano wkład partyzantki sowieckiej w obronę Polaków, przemilczając istnienie i rolę Armii Krajowej. Przemilczane zbrodnie na Kresach rekompensowano, szczególnie w pozycjach beletrystycznych, opisami niekiedy fikcyjnych zbrodni UPA na terenie powojennej Polski oraz ubarwionymi opisami walki z UPA po wojnie. Zdaniem G. Motyki władze stworzyły „mit Bieszczadów”, który miał zastąpić „mit Kresów” i ukoić tęsknotę kresowiaków za utraconymi ziemiami. Jego celem było także przedstawienie funkcjonariuszy Polski Ludowej walczących z UPA jako polskich patriotów]. Według tego historyka w okresie PRL w różnym stopniu takiemu skażeniu politycznemu, niezależnie od intencji autorów, podlegały wszystkie publikacje – w sumie 58 prac naukowych i popularnonaukowych, 50 wspomnień, 10 tomików serii „Żółtego Tygrysa” i ponad 60 powieści. Na prywatne inicjatywy zmierzające do policzenia ofiar zbrodni UPA na Kresach władze pozwoliły dopiero w 1985 roku.

Ukraińska emigracja

Wraz z zakończeniem II wojny światowej w krajach zachodnich (głównie w Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Nowej Zelandii) osiedliło się ponad 100 tysięcy Ukraińców, których większość stanowili emigranci z Galicji. Powojenni emigranci, wśród których było wielu nacjonalistów i nazistowskich kolaborantów zdominowali życie ukraińskiej diaspory zakładając własne instytuty naukowe, szkoły, muzea, wydawnictwa i stowarzyszenia. Weteranami OUN, UPA i SS Galizien, którzy po wojnie rozpoczęli karierę historyków na zachodnich uczelniach byli tacy autorzy jak Petro Poticzny, Jewhen Sztendera, Wołodymyr Kosyk, Taras Hunczak, Wasyl Weryha, Ołeksa Horbacz, Petro Sawaryn. Różnego rodzaju opracowania wydawali także nacjonalistyczni liderzy: Mykoła Łebed, Jarosław Stećko, Wołodymyr Kubijowycz, Roman Ilnyćkyj, Iwan Hrynioch i Petro Mirczuk. W USA działalność części z tych autorów w ramach projektu Proloh wspierała CIA, finansując działalność ukraińskich organizacji oraz pomagając w osiągnięciu posiadłości na znanych

uniwersytetach. Emigracyjni historycy, mieszając pracę naukową z aktywnością polityczną, wykreowali pozytywny obraz OUN i UPA. Dysponując własnymi archiwami publikowali jedynie te dokumenty, które pasowały do wybranej wersji wydarzeń, niektóre z nich fałszując. W latach 50. pod kierunkiem Mykoły Łebedia przepisano na maszynie znaczną część tzw. archiwum Łebedia, tj. dokumentów, które wywiózł on do USA. W wykonanych kopiach, zdaniem Johna Paula Himki, pominięto kompromitujące fragmenty dotyczące lat 1941-1942.

Emigracyjni naukowcy i publicyści opracowali i spopularyzowali własne interpretacje historii – gloryfikację OUN i UPA oraz ukraińską martyrologię (Hołodomor, stalinowskie czystki i represje), przemilczając przy tym zbrodnie ukraińskich nacjonalistów. Odrzucano przy tym oskarżenia, które naruszały wypracowany w ten sposób wyidealizowany obraz wydarzeń; według Pera Rudlinga negacjonizm stał się integralną częścią działalności ukraińskiej emigracji:

Zaprzeczanie faszystowskiej i antysemitowskiej naturze OUN, jej zbrodniom wojennym i udziałowi w Holokauście stało się centralnym składnikiem intelektualnej historii ukraińskiej diaspory.

Po początkowej izolacji, w latach 70. na fali „ethnic studies” i polityki „wielokulturowości” do głosu w ukraińskiej emigracyjnej historiografii doszło nowe pokolenie naukowców wzorujących się na publikacjach weteranów OUN-UPA, używających jednak języka adekwatnego do ówczesnej poprawności politycznej, co przyczyniło się, zdaniem P. Rudlinga, do wpuszczenia tej nieobiektywnej wersji historii do naukowego obiegu zachodniej historiografii. W opinii Rudlinga historycy ci nie traktowali nacjonalistycznych bohaterów jako przedmiotu badań, lecz zajęli się naukowym potwierdzaniem mitów, na których zostali wychowani. Według Johna-Paula Himki współcześni liderzy ukraińskiej diaspory przejęli nacjonalistyczne poglądy od swoich przodków, a temat zbrodni na Polakach jest w tych kręgach wciąż przemilczany. Obserwację tę potwierdza David R. Marples, pisząc, że nawet poglądy ukraińskich naukowców tylko w niewielkim stopniu wychodzą poza nacjonalizm diaspory. Jako wyjątek przywołuje Himkę. Społeczność ukraińska na obczyźnie nie potrafi przyjąć do wiadomości, że mity w które wierzy, są nieprawdziwe.

W opinii Czesława Partacza:

Pisząc fałszywą historię, jak i przepojone jadem nienawiści do obcych, publikacje i instrukcje OUN, nacjonałiści ukraińscy wpadli we własne sidła, z których pod presją bieżącej polityki nie umiemy wyzwolić się do dnia dzisiejszego.

Zdaniem K. Łady wyjątkiem wśród ukraińskiej emigracji był Iwan Łysiak-Rudnycki, który bazując na dostępnych wyrywkowych źródłach, intuicyjnie postawił na początku lat 80. hipotezę, że OUN przeprowadziła czystkę etniczną przeciw Polakom. Jego stanowisko zostało jednak zignorowane przez innych historyków diaspory.

Całkowicie odmienny charakter miały prace Wiktora Poliszczuka, który po wyjeździe z Polski do Kanady w 1981 prowadził własnym sumptem badania oraz działalność publicystyczną nt. ideologii ukraińskiego nacjonalizmu integralnego.

Polska emigracja

Powojenni polscy historycy emigracyjni nie poruszali tematu zbrodni OUN i UPA. Zdaniem Krzysztofa Łady był to wynik „nieopisanie barbarzyńskich i okrutnych” metod, jakie stosowały te organizacje, co niosło wysoki ładunek emocjonalny i blokowało jakiegokolwiek racjonalne podejście do tematu. Innym motywem mogła być chęć niezadrażniania stosunków z ukraińską emigracją. Jerzy Giedroyc na łamach paryskiej „Kultury” dbał by materiały „rozliczeniowe” przygotowywali ukraińscy autorzy (...) pewne tematy (antypolska akcja UPA na Wołyniu) otaczała prawdziwa zmowa milczenia, tak że szersza dyskusja nad nimi mogła rozpocząć się dopiero po odzyskaniu przez Polskę i Ukrainę niepodległości. Bogumiła Berdychowska uważa, że Giedroyc uważał normalizację stosunków polsko-ukraińskich za cel strategiczny, nie poświęcał jednak w jego imię prawdy historycznej. Zdaniem Bogumiła Grotta teksty zamieszczane w Kulturze „robią nawet wrażenie propagandy proukraińskiej” i prezentują głównie ukraiński punkt widzenia.

Współczesna Ukraina

Zdaniem ukraińskiego historyka Ihora Iljuszyna na Ukrainie istnieje szereg formacji politycznych, które propagują pogląd, iż Polacy i Ukraińcy ponoszą identyczną odpowiedzialność za wydarzenia lat 1943-1944, zaś UPA powinna być traktowana jako armia tocząca „sprawiedliwą walkę” ze wszystkimi okupantami terytorium etnicznie ukraińskiego. Jako zwolenników opisywanej koncepcji Iljuszyn wymienia Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, Ludowy Ruch Ukrainy, Naszą Ukrainę oraz Blok Julii Tymoszenko, którego liderka w 2003 zdecydowanie sprzeciwiała się opracowaniu wspólnego oświadczenia parlamentów Polski i Ukrainy z okazji rocznicy rzezi wołyńskiej. P. Rudling do wymienionych ugrupowań dodaje partię Swoboda, która ogłosiła się spadkobiercą OUN.

W odpowiedzi na wzniesienie pomnika na miejscu zbrodni w Hucie Pieniackiej, aktywiści Swobody postawili w jego pobliżu tablicę w językach ukraińskim i angielskim zaprzeczającą ustalonemu przebiegowi wydarzeń. W sierpniu 2011 w przeddzień pogrzebu ekshumowanych szczątków polskich ofiar UPA w Ostrówkach, grupa działaczy Swobody wtargnęła do obozu archeologów i przetrząsała zawartość trumien. W 2012 roku po protestach działaczy Swobody (połączonych z pogrózkami), odwołano na Ukrainie cykl wykładów G. Rossolińskiego-Liebe o Stepanie Banderze. Jedyne wykład odbył się na terenie ambasady niemieckiej w Kijowie. W czasie wizyty prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego na uroczystościach z okazji 70. rocznicy rzezi wołyńskiej szef struktur Swobody w obwodzie wołyńskim Anatolij Witiw powtórzył pod adresem Polski zarzuty o mordowanie ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie, zbrodnie na cywilach w czasie akcji „Wisła”, jak również stwierdził, że w czasie wizyty polski prezydent powinien przeprosić Ukraińców za „wiele lat zaborczej polityki Polski”.

W czasie obchodów 70. rocznicy rzezi wołyńskiej w Łucku na rynku lwowskim wyeksponowane zostały plakaty z hasłami: „Wołyń – kiedy zginął Polak – ludobójstwo, kiedy zginął Ukrainiec...?”, „Wołyń '43 – ludobójstwo lub odpowiedzi na ludobójstwo?” oraz „Polskie ofiary uhonorowali, a ukraińskie czekają”.

W sondażu przeprowadzonym w 2009 roku przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii 14% mieszkańców Ukrainy zaprzeczyło popełnianiu przez OUN i UPA jakichkolwiek masowych zbrodni, 45% respondentów nie miało zdania, bądź nie było pewnych; pozostali mieli zdanie przeciwne. Największy odsetek osób uznających, że OUN i UPA nie brały udziału w masowych morderstwach, odnotowano w zachodniej części Ukrainy: w Galicji (51%), Zakarpaciu (31%) i na Wołyniu (27%).

Ukraińska polityka historyczna

Zdaniem badaczy zagadnienia dokonywana w ramach ukraińskiej polityki historycznej (prowadzonej szczególnie intensywnie do 2010 roku) gloryfikacja OUN i UPA, a w szczególności sakralizacja poległych członków nacjonalistycznego podziemia, przyczynia się do negowania zbrodni tych formacji. Bohaterowie i męczennicy sprawy narodowej z założenia są postaciami pozytywnymi, co wyklucza możliwość podejrzewania ich o jakiegokolwiek przestępstwa i powoduje negację dokonywanych przez nich zbrodni, bądź wręcz odwrócenie ról – ofiary nacjonalistów przedstawiane są jako winne własnego losu. W przypadku zabójstw Żydów ich usprawiedliwieniem jest zazwyczaj poparcie udzielane władzy sowieckiej przez ludność żydowską. W przypadku zabójstw Polaków ofiary stają się „winne” poprzez swoją rzekomą kolaborację z Niemcami bądź partyzantką sowiecką. Takie stanowisko prezentuje Wołodmyr Serhijczuk, sugerując, że wołyńscy Polacy sami na siebie ściągnęli masakry, podobnie wypowiadał się I. Iljuszyn. Obie mniejszości narodowe, polska i żydowska, bywają w skrajnych przypadkach określane jako „okupanci Ukrainy”, co jakoby dopuszcza możliwość dokonywania na nich masowych morderstw. Zdaniem Ołeksandra Zajcewa jest to zgodne z wykładnią integralnego ukraińskiego nacjonalizmu, który uważał jednostki ludzkie za komórki narodowego organizmu, ponoszące przez to odpowiedzialność zbiorową za działania całego narodu i jego przedstawicieli.

Zgodnie z wszelką logiką, wszyscy Żydzi są odpowiedzialni za dzierżawców, lichwiarzy i czekistów, wszyscy Polacy – za pacyfikację, wszyscy Rosjanie – za zbrodnie bolszewizmu itd.

David Marples i Wasyl Rasewycz uważają, że gloryfikacja OUN i UPA jest zajęciem z zakresu propagandy i wymieniają poważne przeszkody, które utrudniają wykonawcom tej polityki stworzenie przekonującego przekazu: skrajną ideologię OUN, kolaborację z III Rzeszą, antysemityzm tego ruchu oraz zwalczanie politycznych rywali z użyciem terroru. W celu dostosowania obrazu OUN-UPA do zachodnich, liberalnych wzorców, dokonuje się zabiegów przemilczania lub negacji tych niewygodnych kwestii oraz wyolbrzymia się znaczenie tych elementów programu i działalności OUN, które pasują do obranej koncepcji. Skutkowało to negacjonizmem na poziomie państwowym. W 2007 Wiktor Juszczenko ogłosił podczas wizyty w Izraelu, że UPA nie była zaangażowana w żadne antyżydowskie akcje. W tym samym roku, opierając się na stanowisku rządowej komisji ds. OUN-UPA, zaprzeczył oskarżeniom o zbrodnie na Polakach. Instytucjom realizującym politykę pamięci na Ukrainie stawiano zarzuty, że publikują dokumenty selektywnie, wybierając te, które potwierdzają lansowaną przez instytucje interpretację historii. Uchylenie się od jednoznacznej oceny zbrodni nacjonalistycznych formacji na Polakach, zdaniem Grzegorza Motyki, stanowi nieoficjalny kurs polityki historycznej Ukrainy. W tworzonej od 1991 roku polityce tożsamościowej nie ma miejsca na polskie ofiary OUN i UPA. Zdaniem A. Portnowa w literaturze ukraińskiej dominuje lekko tylko zmodyfikowana interpretacja tych wydarzeń opracowana przez propagandę OUN-B.

„Tragedia wołyńska”

Od około 2001 roku na Ukrainie ludobójstwo na Wołyniu powszechnie nazywa się eufemistycznie „tragedią wołyńską”. Celem takiego zabiegu jest relatywizacja odpowiedzialności za tę zbrodnię (według Olszańskiego „tragedia” w przeciwieństwie do zbrodni nie musi mieć sprawcy). Według A. Portnowa niemal żaden ukraiński autor nie klasyfikuje tych wydarzeń jako czystki etnicznej, nie mówiąc o ludobójstwie (z wyjątkiem Jarosława Hrycaka). Nie zdobyło poparcia stanowisko części historyków określające rzeź wołyńską zbrodnią wojenną. Prezes IPN Łukasz Kamiński jest przeciwny używaniu eufemizmów typu „tragedia wołyńska” czy „wydarzenia wołyńskie”.

Współczesna Polska

Zdaniem Bogumiła Grotta wielu polskich polityków uważa pamięć o zbrodniach na Polakach popełnionych przez OUN i UPA za niewygodną, zaś bieżąca polska polityka wobec Ukrainy (2011) opiera się na koncepcji Józefa Piłsudskiego, zakładającej przeciwdziałanie podporządkowaniu Ukrainy Rosji. Zdaniem tego autora wyrazem takiej polityki są słowa Jerzego Giedroycia, który stwierdził że zbrodnie UPA powinny być zapomniane. W ocenie Grotta przemilczanie równoznaczne z wycofaniem się ze swoich racji nie zawsze przynosi załagodzenie sporów, ale często powoduje eskalację żądań strony przeciwnej. W omawianym przypadku polskie milczenie miało doprowadzić do intensyfikacji działań współczesnych ukraińskich nacjonalistów, którzy dążą do wypromowania tradycji banderowskiej jako jednego z ważniejszych składników nowej świadomości ukraińskiej.

Wyrazem tego jest powstawanie kolejnych pomników działaczy OUN i UPA, także tych biorących udział w eksterminacji Polaków, ich nazwiskami są nazywane ulice, wydawane są kolejne prace propagandowe fałszujące historię UPA i OUN.

Bogusław Paż i Zbigniew Gluza uważają, że Polska nie wypracowała polityki historycznej, także w sprawie zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Według nich działania polskich polityków ograniczają się do przemilczeń (B. Paż) lub zaniechań (Z. Gluza) i sporadycznych kurtuazyjnych gestów.

A te rocznicowe obchody, podczas których prezydenci ściskają sobie ręce i układają szarfy na wieńcach, nie mają dla jedności większego znaczenia. To są incydentalne wydarzenia, podczas gdy prawdziwe pojednanie przychodzi wraz ze żmudną pracą u podstaw. Takiej pracy Polska nie prowadzi.

Pierwszy z wymienionych autorów przywołuje postawę prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który demonstracyjnie odmówił udziału i patronatu nad obchodami 65. rocznicy rzezi wołyńskiej.

Spośród polskich publicystów, którzy powtarzają pewne tezy propagandy OUN-B, Andrij Portnow wymienia Adama Michnika (teza o „wojnie chłopskiej”) i Sławomira Sierakowskiego (określenie II Rzeczypospolitej „okupantem Ukrainy”). Według Portnowa autorzy ci obawiając się, że 70. rocznica rzezi wołyńskiej „rozdmuchana nacjonalistyczną histerią” w Polsce, dla przeciwwagi sięgają po retorykę ukraińskich nacjonalistów, nie zwracając uwagi na to, że może to wspierać ukraińskie siły prawicowe

Ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej – tematy przekłamań

W polityce narodowościowej wobec Ukraińców w okresie międzywojennym było wiele sprzeczności, niesprawiedliwych posunięć politycznych i administracyjnych. Dochodziło niekiedy do naruszania praw i swobód obywatelskich, a nawet aktów represji stosowanych wobec Ukraińców.

Niektórzy ukraińscy historycy obwiniając przedwojenny polski rząd o wywołanie rzezi wołyńskiej posuwają się nawet do formułowania zarzutów prowadzenia polityki kolonizacyjnej i czystek etnicznych. Jest to zdaniem Władysława Filara spojrzenie nie dość, że jednostronne, to odbiegające od rzeczywistości. Sytuacja ludności ukraińskiej na Wołyniu nie mogła być przedmiotem aż takiej nienawiści do Polaków, nawet mimo polityki sowieckiej prowadzonej podczas pierwszej okupacji, która szerzyła wrogość do „polskich panów” (policjantów, urzędników, osadników). Tych podczas okupacji niemieckiej już w zdecydowanej większości nie było – rozprawiły się z nimi władze sowieckie. Na Wołyniu mordowano sąsiadów, żyjących od lat wspólnie z Ukraińcami.

Zdaniem Grzegorza Motyki prowadzenie przez państwo polskie polityki polonizacji Kresów Wschodnich i tym samym dążenia do asymilacji narodowej ludności ukraińskiej miało wpływ na popularność idei radykalnego nacjonalizmu ze wszystkimi tego konsekwencjami. Negatywnie ocenia jednak traktowanie polityki polskiej wobec Ukraińców jako usprawiedliwienia dla czystek etnicznych, czego dokonuje wielu współczesnych (2011) autorów ukraińskich. Krzysztof Łada zgadza się, że polityka II RP przyczyniła się do zaostrzenia konfliktu polsko-ukraińskiego, jednak nie wyjaśnia to, dlaczego OUN i UPA obróciły się przeciw polskiej ludności cywilnej. Podobne zdanie ma Czesław Partacz:

Powoływanie się historyków ukraińskich na prześladowania tej ludności w czasach II RP jako przyczynę ludobójstwa Polaków przez OUN-UPA nie odpowiada prawdzie historycznej. Polityka władz II RP była podłożem, na którym narodził się i rozwinął nacjonalizm ukraiński. Przyczyną było dążenie działaczy OUN do budowy nacjonalistycznego, totalitarnego i imperialnego państwa bez mniejszości narodowych, od Kaukazu po Wisłok.

Rosyjski historyk Klimentij Fiediewicz dowodzi, że współzycie zwykłych Polaków i Ukraińców w II RP było z reguły zgodne a jego obraz jest w historiografiach polskiej i ukraińskiej wykrzywiony w wyniku zbytniego opierania się historyków na źródłach wytworzonych przez służby policyjne, siłą rzeczy koncentrujących się na ściganych przestępstwach oraz na sensacyjnych publikacjach prasowych. Ponadto historiografia ukraińska powtarza sowieckie kalki o „gnębieniu ukraińskich, białoruskich, polskich i innych mas pracujących” przez „pańską Polskę”. Autor ten uważa także, że subiektywne wspomnienia członków ukraińskiego podziemia, szukających usprawiedliwienia swoich wojennych działań w okresie przedwojennym, deformują obraz współzycia Polaków i Ukraińców w II Rzeczypospolitej.

Rzeź wołyńska jako odwet za wydarzenia na ziemi chełmskiej

Część historyków ukraińskich (Orest Subtelny, Lew Szankowskyj, W. Weryha, W. Prociuk, M. Hornyj, W. Kosyk, W. Serhijczuk, Roman Drozd, Wołodymyr Wiatrowycz) utrzymuje, że rzeź wołyńska była odpowiedzią na antyukraińską akcję polskiego podziemia na Chełmszczyźnie w latach 1941-1943.

Wołodymyr Kosyk pisze o „niszczeniu Ukraińców”, początkowo w regionach Hrubieszowa, Włodawy i Chełma, następnie zaś przypisuje polskiemu podziemiu rozpoczęcie w sierpniu-wrzeźniu antyukraińskich akcji na terenie Wołynia i Galicji. Petro Mirczuk w pracy *Ukrajinińska Powstańska Armija* utrzymuje, że od 1942 na Chełmszczyźnie trwał polski krwawy terror, w którym obok oddziałów podziemia brała udział ludność cywilna. Eksterminacja Ukraińców objęła według niego całą Chełmszczyznę, Nadsanie i Łemkowszczyznę, a walka w obronie ludności ukraińskiej stanowi szczególną kartę w historii UPA.

Pierwsza próba obciążania Polaków za cierpienia Ukraińców na ziemi chełmskiej pojawiła się w biuletynie OUN z czerwca-lipca 1942 roku, jednak – jak wskazuje G. Motyka – było to bezpodstawne obwinianie Polaków za egzekucje dokonywane przez Niemców. Natomiast twierdzenie, że rzeź wołyńska była odwetem za wydarzenia na ziemi chełmskiej, pojawiło się dopiero w komunikacie OUN-B z października 1943 roku i było później powtarzane, m.in. w broszurze Myrosława Prokopa Kudy *priamujut Poliaky?*. Grzegorz Hryciuk zauważa, że wcześniej wołyńska OUN-B nie motywowała swoich działań sytuacją na ziemi chełmskiej:

Był to więc i jest konstrukt propagandowy, argument *ex post*, powstały dla zdjęcia z siebie odpowiedzialności za mordy, które wizerunkowo zaszkodziły ukraińskim nacjonalistom.

Z czasem błędne przekonanie o pierwszeństwie i skali zabójstw Ukraińców w dystrykcie lubelskim (w skład którego wchodziła ziemia chełmska), za sprawą banderowskiej propagandy oraz rozprzestrzeniania się plotek wśród społeczeństwa ukraińskiego, stało się wśród Ukraińców powszechne. Grzegorz Motyka, Czesław Partacz, Krzysztof Łada i Władysław Filar) oraz Per A. Rudling uważają twierdzenia historyków ukraińskich o skali i chronologii wydarzeń za całkowicie bezpodstawne. Według dostępnej dokumentacji, w 1942 roku w całym dystrykcie lubelskim z rąk polskiego podziemia w wyniku pojedynczych egzekucji zginęło około 30 Ukraińców.

Cz. Partacz wskazuje, że liczba zabitych Polaków i Ukraińców w latach 1939-1942 nie różni się od podobnych statystyk dla innych ziem, gdzie pod okupacją hitlerowską dochodziło do rywalizacji obydwu grup narodowych. Nie można zatem twierdzić, by już w tych latach polskie podziemie przeprowadziło akcję antyukraińską. Do pierwszych zbiorowych zabójstw Ukraińców na Lubelszczyźnie doszło w maju 1943 roku, a więc w czasie, gdy liczba ofiar rzezi wołyńskiej liczona była w tysiącach. W całym 1943 roku w dystrykcie lubelskim z rąk polskich zginęło około 500-600 osób, co zdaniem Motyki, przy co najmniej czterdziestu tysiącach Polaków zabitych w tym czasie na Wołyniu trudno uznać za liczbę porównywalną.

Marek Jasiak, powołując się na ukraińskie dane archiwalne, twierdzi, że na ziemi chełmskiej zabitych zostało ok. 400 Ukraińców. Autor ten pisze

Nie można negować faktu, że wszyscy prawdopodobnie zginęli z rąk polskich. Jednak nie był to zorganizowany terror. Często przyczyną zabójstw inteligencji ukraińskiej i działaczy ukraińskich był fakt ich współpracy z okupantem niemieckim. Często był to tzw. ślepy odwet polskich organizacji podziemnych za prowadzoną przez inteligencję ukraińską pracę wśród ludności. Zdarzały się również przypadki zwykłego sąsiedzkiego odwetu za doznane krzywdy i urazy osobiste. Zanotowano także fakty karania ukraińskich nacjonalistów i działaczy ukraińskich za zadenuncjowanie podziemia polskiego

Podobny pogląd wyraził Władysław Filar, który podkreśla, że podjęte przez polskie podziemie akcje nie miały na celu unicestwienia ukraińskiej ludności. Na podstawie wyroków polskich sądów podziemnych wykonano wyroki na kolaborantach (agentach gestapo, urzędnikach administracji niemieckiej, wójtach, sołtysach). Winę za zaognienie sytuacji ponoszą zaś Niemcy, którzy podczas wysiedlania Zamojszczyzny wokół niemieckich osadników świadomie osadzali Ukraińców. Niemcy dokonywali również pacyfikacji polskich i ukraińskich wsi na ziemi chełmskiej i Zamojszczyźnie, represje stosowano zarówno wobec Polaków i Ukraińców, o co obie strony się wzajemnie obwiniały.

Andrzej Leon Sowa uważa, że gdyby wydarzenia na ziemi chełmskiej miały sprowokować rzezie na Wołyniu, to ataki na Polaków powinny były zacząć się na zachodzie Wołynia (na terenach graniczących z ziemią chełmską). Tymczasem zbrodnie te rozpoczęły się na wschodzie Wołynia i dopiero potem przesuwały się stopniowo na zachód. Sowa podkreśla fakt istnienia w czasie wojny strzeżonej przez Grenzschutz granicy między ziemią chełmską (wówczas w Generalnym Gubernatorstwie) a Wołyniem (wówczas w Komisariacie Rzeszy Ukraina), utrudniającej komunikację między tymi regionami.

Autorzy polscy zgadzają się co do faktu, że wydarzenia na ziemi chełmskiej nie wpłynęły na decyzje przywódców UPA o eksterminacji polskiej ludności cywilnej Wołynia i Małopolski Wschodniej, lub że wpływ ten był minimalny.

Omawiając rzekome wyniszczanie Ukraińców na ziemi chełmskiej przed r. 1943 ukraińscy autorzy pomijają prowadzoną przez nacjonalistów ukraińskich, za zgodą i zgodą niemiecką, akcję ukrajinizacji tego regionu. Dokumenty z 1944 roku są przez nich „bardzo często” antydatowane, co zniekształca chronologię wydarzeń.

Wspieranie Niemców i Sowietów przez Polaków

Już w rozkazach, także wysokiego szczebla, sporządzonych w OUN i UPA, niszczenie polskich wsi na Wołyniu uzasadniano współpracą Polaków z Niemcami i partyzantką radziecką. Podobne tezy przedstawił Mykoła Łebed w swojej pracy zatytułowanej UPA] Tys-Krokhmaluk twierdził, że usunięcie Polaków stanowiło środek samoobrony ukraińskiej, gdyż Polacy chętnie kolaborowali z Niemcami lub dołączali do oddziałów partyzantki radzieckiej. Podobną tezę Wołodymyra Kosyka o wystąpieniu UPA i samoobron ukraińskich jako odpowiedzi na współpracę polskiego podziemia z partyzantką radziecką oraz kolaborację z Niemcami podtrzymywał Jarosław Hrycak, jednak jego poglądy uległy następnie ewolucji. W 2004 autor ten nazwał rzeź wołyńską zbrodnią wojenną i odmówił jej jakiegokolwiek politycznego sensu.

W zgodnej opinii polskich autorów sekwencja wydarzeń przedstawiana w ukraińskich publikacjach jest odwrotna do rzeczywistej. Ukraińscy autorzy ignorują fakt rozpoczęcia ataków UPA na Polaków już w lutym 1943 roku, a więc w czasie, gdy na Wołyniu jeszcze nie było polskiej policji pomocniczej. Dopiero dezercja ukraińskich policjantów w marcu-kwietniu 1943 do UPA i rozpoczęcie przez nią ataków na polskie wsie wywołało wstępowanie Polaków do policji i sprowadzenie przez Niemców na Wołyń 202. batalionu Schutzmannschaft” oraz szukanie przez Polaków ochrony u sowieckiej partyzantki. Ponadto skala zbrodni polskiej policji na Wołyniu jest często wyolbrzymiana.

Na przykład ukraińscy autorzy niesłusznie przypisują polskim policjantom zbrodnie we wsiach Remel i Malin (w których polska policja albo w ogóle nie brała udziału bądź jej udział był minimalny). Niejednokrotnie w ukraińskich publikacjach rola polskiej policji urasta do „polsko-niemieckiej okupacji Wołynia”.

Ukraińscy autorzy stawiając Polakom zarzut kolaboracji z Niemcami i Sowietami jednocześnie przemilczają kolaborację Ukraińców z okupantem niemieckim oraz ignorują fakt, iż etniczni Ukraińcy stanowili 46% składu osobowego partyzantki sowieckiej na Ukrainie.

Zaprzeczanie istnieniu ludobójczych rozkazów

Wołodmyr Wiatrowycz w wydanej w 2011 pracy *Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947* twierdził, że OUN i UPA nie zaplanowały kampanii ludobójstwa wobec Polaków, nie istniał również rozkaz nakazujący oddziałom UPA ich zabijanie. Jego zdaniem OUN nie zainicjował czystki etnicznej, a jedynie włączył się do niej zmuszony okolicznościami, gdy Polacy ginęli już z rąk partyzantów Tarasa Bulby-Borowcia oraz spontanicznie działających chłopów ukraińskich. Wiatrowycz podawał w wątpliwość także fakt zmasowanego ataku oddziałów ukraińskich na polskie wsie w dniu 11 lipca 1943, powołując się na brak wzmianek na temat takiej akcji w dokumentach OUN i UPA. Zeznania Jurija Stelmaszczuka przed NKWD mówiące o przekazaniu mu przez Dmytra Klaczkiwskiego (Kłyma Sawura) tajnej dyrektywy o wymordowaniu mniejszości polskiej Wiatrowycz uznaje za sowieckie fałszerstwo. Andrzej Zięba i Per Rudling wskazują, że Wiatrowycz podnosi te wątpliwości bez żadnych dowodów, w oderwaniu od kontekstu i od innych podobnych dokumentów. Aby uwiarygodnić swoje tezy Wiatrowycz przemilcza inne fakty obciążające kierownictwo OUN-UPA: zaakceptowanie polityki Dmytra Klaczkiwskiego (tj. rzezi wołyńskiej) przez III Zjazd OUN oraz słowa Romana Szuchewycza na zjeździe UHWR mówiące o rozpoczęciu w kwietniu 1944 czystki etnicznej w Galicji.

W swojej książce W. Wiatrowycz utrzymuje, że polscy autorzy niesłusznie obciążają OUN-B odpowiedzialnością za ludobójstwo powołując się na jakoby „nieistniejący” protokół przesłuchania Jurija Stelmaszczuka przez NKWD z 28 lutego 1945 roku, który jest przywołanym po raz pierwszy przez Władysława Filara źródłem w sprawie otrzymanej przez Stelmaszczuka dyrektywy Dmytra Klaczkiwskiego w sprawie całkowitej- powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej. Wzbudziło to zdziwienie Andrzeja Zięby, który nie wykluczył, że protokół ten mógł zostać zniszczony, w czasie gdy obóz „pomarańczowych” przejął władzę nad archiwum SBU (W. Wiatrowycz był dyrektorem tej instytucji do 2010 roku). Grzegorz Hryciuk stwierdził, że Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe dysponuje poświadczoną kopią zeznania Stelmaszczuka, nie przedstawił jednak źródła tej informacji, ani sygnatury archiwalnej zbioru dokumentów.

Zdaniem G. Motyki książka Wiatrowycza została napisana z zamiarem zaprzeczania odpowiedzialności OUN-B i UPA za wyniszczanie Polaków. W tym celu Wiatrowycz stosuje wybiórcze podejście do źródeł cytując wyłącznie te, które pasują do z góry założonej tezy. Autor nie widzi związku pomiędzy decyzją OUN-B z końca 1942 roku o „wygnaniu Polaków i Żydów pod groźbą śmierci” z masowymi zabójstwami Polaków mającymi miejsce na Wołyniu od początku 1943 roku; natomiast winę za te wydarzenia bezpodstawnie zrzuca na oddziały Tarasa Bulby-Borowcia bądź na spontaniczną reakcję ukraińskich mieszkańców Wołynia.

Przedstawianie ludobójstwa jako „wojny polsko-ukraińskiej”

Wśród ukraińskich historyków głoszone są poglądy, jakoby na Wołyniu toczyły się „walki polsko-ukraińskie”, „wojna domowa”, w których obie strony ponosiły równe straty. Emigracyjni historycy ukraińscy Petro Poticzny i Jarosław Pełenśkyj w swoich pracach zawarli tezy o walkach polsko-ukraińskich na Wołyniu, w toku których doszło do wzajemnych rzezi. Z kolei Łew Szankowskyj twierdzi, że UPA nie prowadziła żadnej akcji antypolskiej, a jedynie toczyła potyczki z oddziałami AK. Y. Tys-Krokhmaluk zawarł w swojej pracy poświęconej militarnej historii UPA tezę, że to polska partyzantka rozpoczęła, w regionach nadbużańskich, a następnie na Wołyniu, „likwidację Ukraińców”. W ich obronie miała wystąpić UPA, co autor przedstawia jako początek wojny polsko-ukraińskiej. W czasie opisywanej „wojny” partyzantka ukraińska miała „oczyścić” z Polaków lasy i wsie Wołynia

Pogląd o „wzajemnych akcjach terrorystycznych” przeprowadzanych przez podziemie polskie i ukraińskie, których efektem była śmierć po 40 tys. cywilów po obydwu stronach, przedstawił Mychajło Kowal, historyk związany z Narodową Akademią Nauk Ukrainy. W ocenie Motyka teza głoszona przez Kowala jest akceptowana przez większość ukraińskich autorów, co więcej stanowi podstawę ukraińskiej polityki historycznej w temacie. Oznaczałoby to, że obie strony w jednakowym stopniu i zakresie prowadziły swoje działania. Zdaniem Władysława Filara nawet pobieżna analiza dokumentów nie uprawnia do takiej tezy. Polacy stanowiący 16% ludności Wołynia, pozbawieni elity kierowniczej za okupacji sowieckiej (1939-1941) nie mogli się przeciwstawić Ukraińcom liczącym 68% ludności Wołynia. Pierwsze oddziały samoobrony powstawały w odpowiedzi na masowe rzezie, jako rozpaczliwa obrona przed unicestwieniem. Podczas niej dochodziło do odwetów i bezprawia dokonywanego przez Polaków, którzy najczęściej utracili swoje rodziny i domy. Odwety nie były planowane, a wręcz przeciwnie – zabronione i potępione przez władze Wołyńskiej Delegatury Rządu i Wołyńskiego Okręgu AK.

Zdaniem Filara działania ukraińskich nacjonalistów spełniają znamiona planowego ludobójstwa, zbrodni przeciw ludzkości, podczas gdy akty bezprawia dokonane przez Polaków były przestępstwami przeciw prawom człowieka do nietykalności osobistej. Tezie o dwustronnej wojnie polsko-ukraińskiej przeczy również ogromna różnica w liczbie ofiar obydwu narodowości. Jak pisał Motyka

Nietrudno dostrzec, że ukraińska interpretacja ówczesnych wydarzeń została tak skonstruowana, by uchylić się od jednoznacznej oceny banderowskich poczynań. Położenie akcentu na walkę z AK stwarza wrażenie, iż na Wołyniu i w Galicji Wschodniej doszło do równorzędnej wojny partyzanckiej, a pacyfikacjom podlegały tylko wioski bronione przez silne formacje zbrojne. Choć przyznaje się, że w wyniku działań UPA ucierpiała niewinna polska ludność, to zaraz ta informacja zostaje zrównoważona słowami o zabójstwach niewinnych Ukraińców. (...) W ten sposób nie tylko stawia się na równi działania AK i UPA, ale także, co ważniejsze, zniekształca charakter wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Z tak skonstruowanej narracji ukraiński czytelnik w żaden sposób nie zorientuje się przecie, że to UPA przeprowadziła zorganizowaną na imponującą skalę i niezwykle krwawą, ludobójczą czystkę etniczną

Jednak, zdaniem tego historyka, określenia „wojna” i „ludobójstwo” nie wykluczają się i właściwym jest stwierdzenie, że w latach 1943-1945 doszło do zbrojnego „konfliktu polsko-ukraińskiego”, podczas którego OUN i UPA dopuściły się ludobójstwa.

Również Rudling krytykuje przedstawianie wydarzeń na Wołyniu jako „symetrycznego” konfliktu i nazywanie czystek etnicznych oraz zbrodni „wojną”. Andrzej Leon Sowa zauważa, że w dokumentach Armii Krajowej działania UPA nie były uznawane za „wojnę”:

Armia Krajowa K bynajmniej nie traktowała UPA jako strony wojującej. Świadczą o tym m.in. opinie wyrażane w „Biuletynie Informacyjnym”, tygodniku wydawanym przez Komendę Główną Armii Krajowej. W numerze 10 z 9 marca 1944 r. pisano tam na przykład: „Niezatartą w historii narodu ukraińskiego hańbą pozostanie fakt, iż bohaterowie z tej »powstańczej« armii woleli mordować bezbronne kobiety i dzieci, niż z daleka choćby zobaczyć sowiecki lub niemiecki czołg”. Dla „Biuletynu Informacyjnego” banderowcy to „bandy rezunów z tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii”, które uchylają się od walki ze „zbrojnymi siłami okupantów”. Jak dowodzą, „Jako jeden z dziwów moralnych tej wojny przejdą niewątpliwie do historii poczynania nacjonalizmu ukraińskiego, który uchylając się od walki ze zbrojnymi siłami okupantów, wyładowywał swą energię wojskową w masowych, okrutnych mordach bezbronnej ludności polskiej, w tym dzieci, kobiet, starców” („Biuletyn Informacyjny” 1944 nr 17)”

„Wojna chłopska”

W literaturze spotykana jest także wersja, jakoby czystka etniczna na Wołyniu była w istocie spontanicznym buntem chłopskim, wywołanym niezadowoleniem ludności ukraińskiej z powodu wieloletnich rządów polskich. Taką wersję przedstawił w swoich wspomnieniach ostatni dowódca UPA Wasyl Ku oraz Wołodymyr Wiatrowycz w swojej książce Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947. Zdaniem Motyki szczegółowa ocena wydarzeń wołyńskich nie pozwala na wyciągnięcie takich wniosków.

Bardzo często można zaobserwować sytuacje odwrotne, kiedy to UPA mobilizowała miejscową ludność do napadów na polskie osady. Takie osoby z braku broni palnej były uzbrojone w siekiery i widły. Prawdą jest, że zbrodnie popełniane przez tak uzbrojonych chłopów najbardziej przerażały Polaków.

Niewątpliwie też uruchamiały „lokalne inicjatywy”, wyrażające się w mordach osób próbujących ujść pożodze. Jednak zjawisko to nie miało miejsca bez obecności i „zachęty” UPA

Teza o „wojnie chłopskiej” nie znajduje oparcia w dowodach. Nie jest znany ani jeden przypadek masowego mordu na całej polskiej wsi dokonany przez samych ukraińskich chłopów, nie związanych z OUN-B.

Przypisywanie NKWD odpowiedzialności za zbrodnie

Na Ukrainie rozpowszechniane są teorie, jakoby pierwsze napady na polskie osady były dziełem oddziałów NKWD podszywających się pod sotnie UPA. Ataki te miały wywołać polski odwet na Ukraińcach, co z kolei wywołało reakcję UPA. Inna teoria obarcza takie „fałszywe sotnie UPA” odpowiedzialnością za zabójstwa dokonane na Ukraińcach.

Wkrótce po ukazaniu się pierwszego wydania książki Jana Białowasa Wspomnienia z Ihrowicy na Podolu, opisującej zbrodnię w Ihrowcy w ukraińskim piśmie Swoboda 18 sierpnia 1998 r. ukazał się artykuł pt. Сповідь ката (pol. Spowiedź kata). Opisuje on literacko wspomnienia Dmytro Czernyhiwskiego, oficera KGB. W jej trakcie przypisuje on swojemu oddziałowi (NKWD) dokonanie zbrodni w Ihrowicy pod przebraniem banderowskim.

Informacja o sprawstwie NKWD na podstawie wspomnienia Dmytro Czernyhiwskiego, znalazła się również w artykule Bogdana Huka w tygodniku Nasze Słowo z 8 lutego 2009 r.. Relacji tej nie potwierdzają opracowania historyków.

W 2007 r. archiwach ukraińskich rzekomo odkryto informacje świadczące o tym, że część zbrodni w latach 1944-1950 przypisywanych UPA mogła być dziełem specjalnych jednostek radzieckiego NKWD. Pośród owych jednostek było także dużo utworzonych z byłych członków UPA pracujących dla NKWD. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) oświadczyła że około 150 takich specjalnych jednostek liczących 1,800 ludzi działało do 1954 roku. Informacja ta została powtórzona w Gazecie Wyborczej.

Wspólne ustalenia podczas konferencji naukowych z udziałem polskich i ukraińskich historyków w 1999 r. doprowadziły do konkluzji, że sowieckie służby specjalne (NKWD i GRU) przyczyniały się do podsycania i rozwijania antagonizmów polsko-ukraińskich. Uznano, że zakres zaangażowania sowieckich służb specjalnych i hipotezy w tym zakresie są jednak nie do rozstrzygnięcia bez dostępu do dokumentacji tych służb, znajdującej się w utajnionych zbiorach specjalnych Federacji Rosyjskiej.

Zdaniem Grzegorza Motyki nie ma żadnego udokumentowanego przypadku napadu przebranych za UPA enkawudzistów na jakąkolwiek polską wieś.

Autorzy negujący zbrodnie OUN i UPA na Polakach

- Mykoła Łebed – pierwszy szef Służby Bezpieczeństwa OUN (1940-1941), pełniący obowiązki prowidnyka OUN-B (wrzesień 1941 – kwiecień 1943), przez niektórych historyków obarczany odpowiedzialnością za rozpętanie rzezi wołyńskiej. Od 1944 roku na emigracji. W 1946 wydał książkę pt. UPA), w której „wybielał” swoją wojenną przeszłość]. Ryszard Szawłowski uznaje tę książkę za początek „totalnego kłamstwa” OUN o ludobójstwie ludności polskiej.
- Według niego kłamstwa Łebedia zostały podjęte przez większość późniejszych ukraińskich publikacji. W latach 50., podczas pobytu Łebedia w USA (gdzie dostał się korzystając w ochrony CIA w zamian za informacje wywiadowcze o Sowietach) w latach 50. pod jego kierunkiem przepisano na maszynie znaczną część dokumentów, które wywiózł za granicę. W wykonanych kopiach pominięto niewygodne fragmenty dotyczące lat 1941-1942: dowody kolaboracji OUN z III Rzeszą oraz jej antysemityzmu.
- Wołodmyr Wiatrowycz – uznawany za jednego z czołowych realizatorów ukraińskiej polityki historycznej i apologetę OUN i UPA. Andrzej Zięba, Per Rudling, John-Paul Himka i Grzegorz Motyka są krytyczni wobec prac Wiatrowycza. Według nich nie pomagają one w zrozumieniu historii , wykrzywiają prawdę historyczną bądź fałszują ją , szkodzą pojednaniu polsko-ukraińskiemu , prezentują „kulturę historycznego negacjonizmu” i napędzają prawicowy ekstremizm na Ukrainie, nie oddają należytej czci ofiarom ukraińskiego nacjonalizmu, obciążając je winą za ich własny los. Według A. Zięby i Pera Rudlinga Wołodmyr Wiatrowycz prezentuje punkt widzenia banderowców-sprawców zbrodni; drugi z wymienionych autorów uważa instytucję, którą W. Wiatrowycz kieruje (Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego), za „przybudówkę OUN”. U G. Hryciuka tezy przedstawiane przez

Wiatrowycza budzą nie tylko intelektualny, ale i moralny sprzeciw. Franziska Bruder opowiada się za bojkotowaniem go przez świat naukowy. Jest on m.in. autorem książki "Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947.

Kłamstwo wołyńskie

Bogusław Paż zajmujący się filozofią kłamstwa uważa (cytując zapisek z pamiętników Jana Zaleskiego, ojca księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego: Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie) że ofiary OUN i UPA zostały „skazane na niebyt” poprzez **przemilczenie**. Według niego przemilczenie (w odróżnieniu od milczenia, które jest etycznie neutralne) jest radykalną (bądź doskonałą) postacią kłamstwa, ponieważ nie wywołuje podejrzeń i nie daje okłamywanej osobie szansy na podanie takiego kłamstwa w wątpliwość.

Umyślne ignorowanie ofiary poprzez jej przemilczenie w wymiarze społecznym oznacza jej niebyt w ludzkiej świadomości i pamięci. Ofiara nie tylko przestaje być, istnieje dla innych, lecz także traci wszystkie przynależne jej prawa, skoro jej nie ma i odnosi się wrażenie, nie nigdy nie było. Przede wszystkim traci prawo do obrony i elementarnej sprawiedliwości.

Autor ten wskazuje przypadki z życia politycznego, w których ofiary zbrodni wołyńskiej zostały przemilczane: uchwała Senatu z 1990 roku potępiająca akcję „Wisła” oraz przemówienie Lecha Kaczyńskiego na Westerplatte w 2009 roku. Innymi działaniami, które uznaje za apologię OUN-UPA, są: niedopuszczanie rzeczników ofiar OUN-UPA do głosu w publicznych dyskusjach, atakowanie ich (jako przykład podaje ataki na ks. Isakowicza-Zaleskiego), bojkotowanie przez władze państwowe uroczystości ku czci ofiar oraz unikanie w masowych mediach słowa „ludobójstwo”. B. Paż aprobowo cytuje R. Ziemkiewicza uważającego, że „[w] sprawie zbrodni wołyńskich [...] milczenie i granicząca z panicznym lękiem niechęć do nazwania po imieniu ludobójstwa oraz jego inspiratorów i sprawców łączy w III RP wszystkie elity, które w innych kwestiach pokłócone są na śmierć.”

Jednocześnie zauważa, że „kłamstwo wołyńskie” wywołuje kontrakcję (w myśl arystotelesowskiej dewizy „prawda i sprawiedliwość mają w sobie z natury więcej siły niż ich przeciwieństwa”) wielu osób i instytucji (głównie kresowych i niektórych terenowych oddziałów IPN), które za pośrednictwem wolnych mediów przekazują społeczeństwu wiedzę o ludobójstwie OUN i UPA.

Żydzi w UPA

W swoich wspomnieniach naczelnik SB OUN Mykoła Łebedź pisze: "Większość lekarzy UPA była Żydami, których UPA uratowała od likwidacji przez hitlerowców. Lekarze - Żydzi byli uważani za pełnoprawnych obywateli Ukrainy i dowódców - oficerów ukraińskiej armii. Tu koniecznie należy podkreślić, że oni wszyscy rzetelnie wypełniali swoje ciężkie obowiązki, pomagali nie tylko żołnierzom, lecz także ludności, dokonywali objazdu terenu, organizowali szpitale polowe i szpitale w zamieszkałych miejscowościach. Nie porzucali bojowych szeregów w ciężkich sytuacjach nawet wtedy, gdy mieli możliwość przejścia do czerwonych. Wielu z nich poległo żołnierską śmiercią w walce za te ideały, za które walczył cały naród ukraiński."

Słowa te można byłoby nazwać zwyczajnym łgarstwem, gdyby nie znajdowały potwierdzenia w sowieckich dokumentach. 30 października 1943 roku komisarz i dowódca działającego na Wołyniu partyzanckiego zgrupowania Begma zawiadomił ukraiński sztab partyzancki: "Nacjonaliści w Dąbrowicy zmobilizowali wszystkich krawców do przygotowania ciepłej odzieży na zimę. Według ostatniego rozporządzenia sztabu nacjonaliści obecnie przyjmują do siebie wszystkich za wyjątkiem Polaków. Obecnie wśród nacjonalistów znajduje się wielu Żydów, szczególnie lekarzy."

- Przyczyny, dla których ukraińscy nacjonaliści zaczęli przyjmować do siebie Żydów, były w szczególności pragmatyczne i nigdy nie były przez kierownictwo UPA skrywane. Wołyń był zacofaną rolniczą krainą, większość ludności stanowili chłopi - rolnicy. Aż do II Wojny Światowej około jednej trzeciej ludności stanowili elementarni analfabeci, a rzemieślników i lekarzy było nadzwyczajnie mało. Właśnie ten deficyt nieodzownych specjalistów zmusił dowództwo UPA do przyjmowania do siebie Żydów.

- Jednak nie należy przypuszczać, że nacjonaliści, chociaż przymuszeni koniecznością, postąpili wbrew swoim zwyczajom ("przydusili gardło własnej pieśni"). W sprawozdaniu referenta Służby Bezpieczeństwa OUN, przechwyconym przez sowieckich partyzantów, wyczerpująco scharakteryzowana jest bieżąca polityka nacjonalistów: "Wcześniej SB wydała rozkaz - wszystkich Żydów nie będących specjalistami potajemnie zlikwidować, aby Żydzi i także nasi ludzie o tym nie wiedzieli, a rozpuszczać propagandę, że uciekli do bolszewików."

- Jak widać, Żydzi - nie specjaliści byli od razu skrycie likwidowani. Specjaliści żyli dalej, ale przy nadejściu Armii Czerwonej ich także zabijano. Na korzyść tego przypuszczenia świadczy następująca okoliczność. W 1944 roku, spodziewając się nadejścia Armii Czerwonej, banderowcy zorganizowali w kontrolowanych przez siebie rejonach czystkę, likwidując podejrzanych. Pierwszymi ofiarami czystki dokonywanej przez ukraińskich nacjonalistów stali się byli jeńcy wojenni, przechowywani na wsiach. Niektórzy z nich byli wypuszczeni z obozów w czterdziestym pierwszym, niektórzy zbiegli - jednak w każdym przypadku ci ludzie mogli znać system i metody działania banderowskiej organizacji. Dlatego krajowe kierownictwo OUN rozkazało zlikwidować wszystkich. "Zabójstwa miały najbardziej bestialski charakter - pisze historyk Aron Sznajer. - Tylko w jednym Goszczańskim rejonie Równieńskiego powiatu było zamęczonych z zamordowanych 100 jeńców. Trupy zabitych, w wielu przypadkach i żywych ludzi z przywiązanymi do szyi kamieniami, banderowcy wrzucali do rzeki Horyń. W ten sposób zostały zlikwidowane tysiące jeńców, żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, w tej liczbie pochodzący z wschodnich rejonów Ukrainy."

Trudno uważać, że likwidując swoich rodaków - Ukraińców tylko z powodu podejrzenia o ewentualną współpracę w przeszłości z Sowietami, nacjonaliści mogliby oszczędzić zniechęconych przez siebie Żydów.

- Wystarczającym opisem losu Żydów pozostających w UPA okazuje się następująca historia, opowiedziana przez jednego z cudem ocalonych zbiegów z getta Zachodniej Ukrainy. "W czasie ucieczki do lasu i likwidacji obozu Kurowice niektórzy "wolni" Żydzi nawiązali styczność z ukraińskim podziemiem, banderowcami, i zaczęli z nimi współpracować. Inicjatywa była podtrzymywana przez banderowców, którzy byli zainteresowani pracą żydowskich specjalistów. Licznym lekarzom i technikom z obozu w Kurowicach banderowcy proponowali pomoc w uwolnieniu. Doktor Skoropadski i doktor Kalfus zgodzili się i poszli do banderowców.

Skoropadski, sprawiedliwy i naiwny człowiek, wierzył przedstawicielom ukraińskich nacjonalistów, że nie stanie się mu krzywda. On był przez długi czas przy nich i niósł pomoc medyczną rannym i chorym.

- Do doktorów Skoropadskiego i Kalfusa ukraińscy nacjonaści dołączyli także jednego stomatologa. Jemu udało się zbiec w dniu wielkiej rosyjskiej ofensywy - 22 czerwca 1944 roku uciekł w pola i kiedy nadszedł oddział Rosjan, wyszedł ze swojego ukrycia z podniesionymi rękami i stanął przed nimi. Opowiedział nam później, że ukraińscy nacjonaści jeszcze przed nadejściem Rosjan zabili doktora Skoropadskiego i doktora Kalfusa, bo ostatnio zbyt wiele wiedzieli."

<http://www.nawolyniu.pl/artykuly/zydzioun.htm>